

OGNISSKO

DOMOWE

Tygodnik

WARSZAWA
dnia 1 (13) Sierpnia
1875 r.

„OGNISSKO DOMOWE” wychodzi w każdy piątek.
CENA PRENUMERATY: w Warszawie: rocznie rs. 4 kop. 50; miesięcznie k. 38.
na prowincyi i w cesarstwie: rocznie rs. 6; —
kwartalnie rs. 1 kop. 50.

REDAKCJA
przy ulicy 8-to Jerskiej Nr. 17696.
(nowy 12) róg Nowiniarskiej.

NA MYLNEJ DRODZE.

POWIEŚĆ

W OBRAZKACH Z NASZEGO ŻYCIA.

przez

Krystynę Narbuttównę.

(Dalszy ciąg. — Patrz w Numer 45).

III.

Słusznie powiedział Gasztold że zacny był ród Zadorów osiadły od niepamiętnych czasów w tej okolicy. Zadorowie przez kilkanaście pokoleń wystugiwali się krajowi, którego byli prawem obywatelami i wybierani większą głośnością współobywateli zajmowali rozmaite urzędy—Wojskich, Podkomorzich, Stolników a niekiedy i posłów na sejmy. Żaden z Zadorów nie był magnatem, żaden nie zrobił fortuny ale też żaden i nie stracił wziętej po ojcu spuścizny i tylko w miarę jak któremu przybywało dzieci podwajał pracę, by każdemu z nich spokojną mierność zapewnić. Dwaj synowie Podkomorzego Zadory, Tadeusz i o rok młodszy Sykstus odziedziczyli po ojcu majątek, zaczęli gospodarować i myśleli iść ojców torem trzymając się lemieszka. Było to właśnie w owe czasy kiedy wódz z nad Sekwany rozpoczął swój pochód zdobywczy, zwycięstwami go znacząc i zapowiadając krajom Europy przewrót zupełny.

Zwycięzkie orły złote niepowstrzymane leciały naprzód i naprzód, a cała Europa zatrzęsa się od huku dział radośnych, od okrzyków tryumfu. Młodym Zadorom krew zakipiała, nie namyślali się długo, powierzyli sąsiadom opiekę nad swoim mieniem, a sami pośpieszyli co rychlej na zachód i wstąpili w dzielne szeregi.

Pragnęli zwycięstw, pragnęli walki i mieli też jej do syta, bo Napoleon nie szczędził jej legionom—gdzie ogień był największy, gdzie bój najzaciętszy tam siał Polaków a ci z lancą spuszczoną, spokojni, nieustraszeni szli do ataku, jak piorun spadali na szeregi nieprzyjacielskie i niejednokrotnie przeważali szalę zwycięstwa. Tak przeszło lat kilka. A któż policzy ile tam kości polskich bieleje na obcej ziemi? Ile łez wypłykały matki, siostry, kochanki w tęsknocie oczekując na próżno dzielnych rycerzy? Tymczasem gwiazda co po nad olbrzymem zachodu tak jasno dotąd świeciła, nagle błędnąć zaczęła. Zwycięzca zwycięża-

nym być zaczął i klęskę po klęsce ponosił—nadzieje zawiodły—pod Lipskiem zginął Sykstus Zadora. Tadeusz wśród tysiąca poległych odszukał zwłoki brata—uczcił je żołnierskim pogrzebem a sam smutny, znękany, powrócił do ojczystej zagrody.

Zbiegli się sąsiedzi ażeby go pocieszyć i powitać, ale cios był zanadto głęboki, rana zanadto bolesna ażeby łatwo zagoić się mogła i Tadeusz długo pozostał pod wpływem apatii i zniechęcenia które nim ogarnęły. Lecz czas to na cierpienie duszy lekarz najlepszy i Zadora więc powoli zaczął się godzić z wolą Boga i uspakając pomalą, a ulegając namowom sąsiadów zaczął potrosze wychylać się z domu, szukać rozrywki, samotność stała mu się nieznośną, zapragnął stworzyć sobie rodzinę i wkrótce upatrzył w sąsiedztwie ładne dziewczę, młode, poczciwie wychowane i pomimo że włos srebrzył mu się zaczynał, pokochał je uczuciem świeżem jeszcze i silnem bo nie steranem na blahe miłości i otrzymał szczerą serdeczną wzajemność hożej Jadwini bo choć w sąsiedztwie byli piękniejsi i młodszy ale dzielniejszego od Zadory nie było.

A kiedy Tadeusz młodą małżonkę przywiózł do domu, to Stary dwór ożywił się i poweselał i życie młodemu stadłu szło składnie i ładnie, że aż rozkosz patrzeć było. Bóg dał im syna; któż opisać radość dzielnego wojaka kiedy pierwszy raz położył pocałunek wraz z krzyżem błogosławieństwa na czole dzieci-ny, poczuł się odrodzonym, życie zajaśniało mu nieopisanym powabem, gorąco wziął się do pracy bo miał cel dla niej. Zaprowadził w gosoodarstwie militarny porządek, ulepszenia, zajął się polepszeniem bytu włościan swoich, rozcigał nad nimi prawdziwie ojcowską opiekę; sprawiedliwy i ludzki nie nadużywał praw swoich a owszem korzystał z nich by zniewolić ciemny lud do poszanowania cudzej własności, do podniesienia w nim godności człowieka; więc ustanowił sądy publiczne na których każde przewinienie, każda sprawa i zatargi sąsiedzkie pod prezydencją samego pana sądzone były przez najlepszych gospodarzy wioskowych. Wszystko to dwór ze wsią wiązało dziwnie ścisłym węzłem i wywierało na lud wpływ zbawienny i moralny. Żona Tadeusza Zadory całą siłą dopomagała w tem pędzowi a pan i pani byli w oczach swoich poddanych otoczeni jakąś aureolą świętości i poszanowaniem najwyższem.

Mały Janusz wzrastał tymczasem patrząc na ten cały nastrój domowy, a rodzice przykładem swoim kładli mu w serce węgielny

kamień cnoty i obowiązków człowieka i obywatela. Janusz niezmiernie szlachetny i serdeczny z natury, wszakże dziwnym a jednak dość częstem zjawiskiem, pomimo że był synem człowieka dzielnego i hartownego, objawiał niejaką miękkość i ociężałość w charakterze co w wielu razach hamowało jego szlachetne popędy. Ojciec to zauważał i pracował usilnie nad przedkształceniem tej skłonności, starał się więc dla niego o rozrywki i zajęcia męzkie i chłopiec siły fizyczne zahartował, ale duch młdy często go zawodził.

Tak przeszło lat kilkanaście—Janusz skończył szkoły. Stary Zadora już wtedy blisko sześćdziesięciu lat mający, nie widząc dla syna odpowiedniej karyery, pragnął go widzieć przynajmniej pożytecznym rolnikiem i wyprawił go do szkoły agronomicznej w Marymoncie. Szkoła ta coraz lepiej kierowana, już wtedy stała bardzo dobrze i obiecywała krajowi umiętnych gospodarzy.

Młody Janusz właśnie przygotowywał się do ostatniego egzaminu kiedy list matki jak gromem go uderzył; ojciec był chory bez nadziei życia; rozpaczony młodzieniec rzucił się na bryczkę pocztową i pośpieszył wczas jeszcze... ażeby otrzymać ostatnie ojca błogosławieństwo i zamknąć mu powieki. Kiedy z ust umierającego wydarło się ostatnie westchnienie—syn i żona oboje z głuchym jękiem upadli przy jego łożu. A któż jest w stanie opisać tę chwilę strasznej boleści którą zdretnieje serce, kiedy się poczuje ulatującą na wieki duszę ukochanej osoby.

Janusz powstał pierwszy, podniósł na pół omdlałą matkę, ukląkł przy jej kolanach, ucałował jej nogi i przysiągł uroczyście przyciepłych jeszcze zwłokach ojca, że dopóki mu życia stanie otoczy ją opieką i synowską miłością. Wyprowadził matkę do drugiego pokoju, posadził ją wygodnie, obłożył poduszkami i powierzył tymczasem opiece kobiet służących a sam wyszedł na ganek wydać potrzebne rozporządzenia. Na wieść o śmierci ukochanego pana zbiegła się z płaczem sług gromada.—Janusz powiedział do nich „Bracia straciliśmy ojca!”—a sam błąd oparł się o ścianę, zasłonił oczy i zalkał głośno — na jego słowa z kilkanastu piersi wydarł się jęk serdecznego żalu, jeden jęk tylko, ale ten jęk był najwymowniejszą mową pochwalną zmarłego i Bóg go usłyszał i za ten jeden jęk zmazał winy jego....

Po pogrzebie, Janusz objął rządy gospodarstwa i nie w jego doskonałym porządku nie zmienił, oprócz może tylko, że przyjął nie-

które ulepszenia postępowaniem czasu wprowadzone. A święcie też dochowywał wykonanej przysięgi, matkę otaczał miłością i najwyższym poszanowaniem, pieścił ją i dogadzał z czułością troskliwą... Minęło lat parę—Janusz z zamiłowaniem, rządzony, staranny, zapowiadał człowieka praktycznego, ale pani Zadorowa nieraz jednak patrząc na niego zamyśliła się ciężko. Przez czas swego pożycia z mężem przywykła do tego, by widzieć w mężczyźnie siłę woli, niezłomną energię i hart charakteru—życie w czynie—i smutno jej było że Janusz acz serdeczny i pracowity nie objawiał w sobie tych cech, co to prawdziwą męskość stanowią. Są wszakże chwile w życiu człowieka które stanowią o kierunku całej jego przyszłości, wrażenia, które całą istotę ludzką przeistoczyć są w stanie i wywołać zupełną reakcją. W miękkiem, leniwem usposobieniu Janusza, reakcją taką dokonało wrażenie jakiego uległ na widok energii i woli Wandy. Dziewica zaledwie wyszła z dzieciństwa miała wolę, czuła potrzebę czynu wtedy kiedy on mężczyzna w sile młodości drzemał duchem i wolą... Ale za tem uczuciem odrodzenia poszło w trop inne. Janusz Wandę pokochał i nie mogło być inaczej, Janusz był młody, świeżych jeszcze zupełnie uczuć, Wanda wywarła na duszę młodzieńczą wpływ zanadto silny, ażeby i uczuć jego serca nie pociągnął także, tembardziej że dziewczyna piękna była a ujmująca jej powierzchowność nie pomalała podzielała na rozwinięciu miłości młodego człowieka. Codziennie prawie pod wieczór, wierny wierzchołek Janusza biegł wyciągniętym kłusem w stronę Zalesia, a kiedy młodzieniec dojeżdżając spostrzegł na ganie białego dworu Gasztoldów, wysmukłą postać czarownej dziewczyny, to serce młotem mu biło. Młodzi całymi godzinami rozmawiali z sobą—a któżby tam był w stanie policzyć ile kwestyi poruszyli, ile myśli podzielili z sobą—oboju najlepiej było razem—godzili się z sobą w poglądach i zdaniach, które wśród ciągłych roztrząsań ustalili w sobie nieznanie.

Młody Zadora coraz więcej nabierał energii i przekonania że życie w czynie jest tylko życiem godnem człowieka i krzepił w sobie wolę i godziwą ambicję ażeby nie stanąć słabszym od przewodnicy swojej co mu świeciła jak gwiazda jasna. Janusz kochał Wandę—a Wanda? Wandy życie skupiało się w głowie, stamtąd szły jej uczucia i wrażenia, Janusz stał się jej potrzebnym, przed nim mogła mówić śmiało to co myślała a każda jej

myśl echo w nim znajdowała. Za pośrednictwem zwykłej w takich razach kobietom domyślności, odgadła natychmiast że stała mu się ideałem, że ją uwielbia, że duchem kłęka przed nią; wszystko to pochlebiali młodemu dziewczęciu i wiązało go do niej i tęskniła za nim kiedy go nie było, a rada była kiedy przyjechał i stopniowo rozbudzało się w niej uczucie coraz żywsze, coraz więcej uniesione; oboje odgadywali wzajemnie swoje uczucie i byli szczęśliwi. Anna była powiernicą Wandy, brała zwykle udział w rozmowie dwojga zakochanych, ale od niejakiego czasu jej twarzyczka pobiadła, piękne niebieskie oczy zapadły i jakiegoś smutnego nabrały wyrazu, wysmukła jej postać dawniej życia pełna zmartwiała i pochyliła się jakby pod brzemieniem jakiegoś ukrytego cierpienia. Co w niej cierpiało, czy dusza, czy ciało, trudno było odgadnąć, bo dziewczę na wszystkie pytania zaniepokojonej matki, odpowiadało zwykle:

— Nic mi nie jest męczko droga—może to wpływ letniego gorąca lub coś podobnego, ale ja nic złego nie czuję wcale. Taka odpowiedź nieuspokajała wszakże pani Gasztoldowej; zaczęła więc bacznie czuwać nad ukochaną jedynaczką i śledzić czy nie dojrzy sama jakich symptomatów, któreby ją oświeciły o wewnętrznym stanie córki, ale pomimo bacznej uwagi nie wyraźnego nie dostrzegła, oprócz tylko że dziewczę zwykle kiedy już wszystko w około do snu się ułożyło, długo jeszcze kłęząc przy łóżeczku swoim gorąco się modliło.

Razu jednego, było to dobrze po jedenastej w nocy, pani Gasztoldowa, której wskutek dręczącego ją niepokoju o ukochane dziecko na sen się nie zbierało, dostrzegła przez przymknięte drzwi światło w pokoju panienek zbliżyła się więc po cichu i spojrzała do środka. Wanda już spała znać od dawna, a Anna kłęczała przy łóżku, cała jej postawa pochylona trochę naprzód jak posąg była nieruchoma, ręce załamane trzymała w dół opuszczone, na ustach na pół otwartych nie znać było słów modlitwy, ale w obraz Matki Zbawiciela utkwione oczy z których kropla po kropli łzy spadały na blade lica, słały ją w niebo wymownie. Na widok tej boleści pełnej modlitwy, ukochanego dziecięcia, pani Gasztoldowej serce się ścisnęło i ona załamała ręce i załamionym wzrokiem spojrzała w obraz święty i dwie gorące żarliwe modlitwy pobiegły do Pana nad Pany. Matka nie wiedziała o co tak gorąco prosi Boga jej dziecko, ale widziała jej korną modlitwę i domyśliła się bólu, a dla serca matki czyż więcej potrzeba! Wtrop więc

za prośbą dziecięcia z głębi swej duszy wysłała ku niebu korną modlitwę o wysłuchanie lub pociechę dla niej. Na szelest poruszenia pani Gasztoldowej, Anna ocknęła się, obejrzała a ujrawszy matkę zerwała się z kłęczek i rzuciła się na jej piersi; w niemym, długim uścisku matka i córka wypowiedziały sobie bez słów, jedna ból swój, druga współczucie i pociechę, a znać że serce matki całkowicie odgadło tajemnicę, bo odtąd pani Gasztoldowa ani jednego pytania więcej nie zrobiła Annie, tylko podwoiła jeszcze czułości i pieśszoty, a dziewczę widocznie rzeźwiło pod wpływem macierzyńskiego uścisku.

(D. c. n.)

Historyjka o motyłu.

Kędy wspaniały Dniepr cicho płynie
W tym świecie stepów, jarów, tęsknoty
W tej milej, chociaż smętnej krainie
Gdzie łan pszenicy błyszczy się złoty—
Wzrósł piękny ogród, w nim drzew tysiące
Szczepiła zwolna dłoń pracowita
A między niemi na świeżej łące
Cały skarb wonnych kwiatów wykwita.
Tutaj w śnieżystej uroczej szacie
Wspaniała lilia, podnosi głowę
W bogactwie wdzięków, cnót majestacie,
A każdy kwiatów czci w niej królowę.
Tuż obok znowu, róża zalotna
Cudownej woni, barwy uroczej
Niby dziewczeczka śmiała a psotna
Każdemu chętnie zagłada w oczy;
Skromny fiolet w trawce zielonej
Dla swoich wdzięków szuka uchrony,
Pobożne bratki, jak zakonnice
Co spolem żyją w jednym zakonie
W pokorne barwy odziały lice
Zakapturzyły młodzieńcze skronie.
I obok zaraz, rzecz zwykła przecie
Boć tak na bożym dzieje się świecie
Potężna malwa, bez wdzięku, woni
Lecz z mnóstwem świetnych blasków na

[skroni

Z KRONIKI DWUTYGODNIOWEJ.

— O ile z postępowaniem czasu zmieniają się pojęcia i przekonania, służy wymownem świadectwem między wielu innymi ta prosta okoliczność, że w związku ery dzisiejszej dokonana przemiana wody w wino w czasie odbywanej uczty w Kanie Galilejskiej uznana została za nadprzyrodzone zjawisko, tymczasem przemiana okowity w wodę i wzajem wody w okowitę, jaka obecnie odbywała się w gubernii petrokowskiej, na komorach granicznych i w Warszawie, policzona została nie do rzędu żadnych nadprzyrodzonych zjawisk, ale jako czyn kary godny zwróciła na siebie uwagę karzącej sprawiedliwości. Niemcy tak skwapliwie wyprowadzający od nas to wszystko co tylko wyprowadzonym być może, poczynając od bluszczy srebronośnego aż do obfitych pokładów guana myszaka (Vespertilio murinus) spoczywających w grocie Jerzmanowskiej, pozazorościli nam w końcu naszej wody i tę zamierzili od nas przeprowadzić do siebie. Ze zaś pogromcom Francji nie tajno

iz wedle urzędzeń miejscowych skarb państwa powraca producentom opłatę akcyzy od wyprowadzonej zagranicę okowity, pokazało się zatem z wielką korzyścią wodę naturalną pod nazwą okowity wyprowadzać zagranicę, a okowitę sprzedawać w Warszawie. Ten nowy rodzaj przemysłu nie uszedł bacznej uwagi agentów fiskalnych, którzy, jak nas zapewniają przekonali się, iż w samej gubernii petrokowskiej bez pomocy drenów, osuszono kraj w wartości przeszło 600,000 rs. Aż tyle bowiem wody wywieziono zagranicę! W tym również stosunku spadły i ceny okowity zapewne z braku wody, że nie było czem rozcieńczyć jej na wódkę. Rozwinięte śledztwo może nas bliżej w tym względzie pojaśni.

— Wedle danych urzędowych roboty około kolei Nadwiślańskiej w gubernii lubelskiej rozpoczęły się z dniem 1 maja r. b. pod nadzorem naczelnika VI oddziału inżyniera hr. Scipio. urzędującego w Chołmie. Linia ta od osady Biskupice idzie przez wsie: Kanie, Krasne, Stajne, Bereźce, Zawadówkę, Trubaków, Chełm, Obłon, Serebryszcze, Brzyżno, Wólkę i Berdyszcze do rzeki Bugu. Robotników jest dziewięciuset, częścią miejscowych, częścią

zaś z guberni Mińskiej, Grodzieńskiej i Witebskiej. Są również poddani austriacy i narodowości włoskiej. Pomoc lekarską dotkniętym chorobą robotnikom zarząd drogi powierzył wolno-praktykującemu lekarzowi w mieście Chołmie p. Świątkowskiemu, dodawszy mu do pomocy felczera p. Nakonecznego, którzy urządzają odpowiednio ambulanse dla chorych robotników, a więcej zapadłych na zdrowiu odsyłają kosztem zarządu do szpitala w Krasnymstawie, lub też Lubomlu w powiecie Włodzimiersko-Wołyńskim.

— Ciągłe i bezustanne skargi i zażalenia wnoszone ze strony publiczności przeciw służbie przy konnej drodze żelaznej, głównie wywołują się z tego, że zarząd przybrał ją w barwę używaną przez służbę kolejową. Ogół nie dorosł u nas jeszcze tego przekonania, że w stosunkach między ludźmi jedynie grzecznością i uprzejmością zyskuje się szacunek i poważanie drugich, ale przeciwnie wielu zwłaszcza mniej ukształconym jednostkom zdaje się, iż świecąc na grzbiecie jakąś oddzielną specjalną barwą, poniżyliby całą ludzką swą grzecznością lub uprzejmością, a brutalstwem lub arogancją, lekceważę-

W puszystej szacie, wyzywająca
 Wdzięczy się wiecznie promieniom słońca
 I dalej jeszcze w stroju z purpury
 Piwonia, wielka, jak twarz księżycy
 Tego co wielbi wdzięki natury
 Swoją potężną mocą zachwyca.
 Drobną werweną i gwoździem biały
 I piękny wiotki powój nieśmiały
 Konary dębu wkoło oplata
 I zda się w Niebo chyżo ulata,
 A u stóp dębu, przy samej ziemi
 To Niezabudka, lasów mieszkauka
 Błąka się smutna, i niebieskimi
 Oczęty płacze—raju wygnanka.
 I dalej jeszcze, to zapomniana
 Brzydka pokrzywa, strzeliła kwiatem
 Sądzi że biedna, że zapoznana
 Więc się też wiecznie kluci ze światem.
 No i któż w końcu wyliczyć zdoła
 Jakie tam kwiaty rosły i zioła,
 Lecz wśród tych bogactw wśród tych
 [uroków

Od pięknej róży o kilka kroków
 Stepów złośliwe dziecię wyrasta
 Kolący bodjak. Dla tego chwasta
 W którym odrazu znać parweniusza
 Genialna głowa, myśl Lineusza
 Piękne w nauce znalazła miano
Cirsium avrense. Unas go zwano
 Ostem, głowaczem, albo popłochem;
 Kwitnie kolczasto, sieje się prochem
 Liść ma pierzasty, rośnie wysoko
 A świetną barwą zachwyca oko.
 Lecz o bodjaku prawiemy tyle
 Gdy inne jeszcze skarby zostały;
 Tu, biegające świetne motyle
 A tam z piosenką, ptaszyna mały.
 Ptaszyna hymny śpiewał radosne
 Wielbiąc świetlaną, uroczą wiosnę
 Motyl, ten woni i barwy świeatek
 Obiegał w koło z czcią, uwielbieniem
 Z kolei każdy nawiedził kwiatek
 Poigrał z muszką, słońca promieniem,
 Lilli poszepnął, uroczę słowo
 O! tyś jest wdzięków cnoty królową,
 Zalotną różę musnął przelotem,
 Malwie zabłysnął skrzydełkiem złotem,

Przed niezabudką co zadumana
 Marzyła wiecznie o jasnym niebie
 Na swe motyle upadł kolana
 Wołając: mała, ja kocham ciebie!
 Nawet w pokrzywie odnalazł wdzięki
 I rzucił na nią czule spojrzenie
 Serdeczny uścisk motylej ręki
 I tak coś niby—niby westchnienie.
 A każdy kwiatek wierzył mu przecie,
 Bo czyż ich mało,—naiwnych w świecie?
 Tak biegał motyl aż do wieczora
 Wtedy znudzona kwiatów bogini
 Wielka uroczą tych stepów Flora
 Taki z nim srogi żarcik uczyni.
 Wiedzie go zręcznie po nad bodjaka—
 Motyl spogląda, ach kwiat wspaniały
 I coś uroczą postawa taka
 Pomyślał sobie, i w hołdach cały
 Zbliża się zwolna, na listkach siada
 I uwielbienie swe wypowiada
 Takie serdeczne, takie gorące
 I coraz bardziej a bardziej zbliska
 Już pocałunek słodki wyciska,
 Lecz coś listeczki twarde, kolące...
 Chciałby uciekać, daremna praca
 Próżno się w lewo w prawo obraca
 Bo jakaś tajna nieznana siła
 Do kwiatków skrzydła mu przytwierdziła;
 A więc pó małej namysłu chwili
 Na pomoc wzywa braci motyli
 I srogie wichry na pomoc wzywa
 Lecz głucho wkoło, nikt nie przybywa
 Kwiat się doń coraz goręcej garnie,
 Ach! jakże srogie cierpi męczarnie.
 Bo bodjak tuląc śmiałka na lonie
 Jak cierń kolący wpił mu się w skronie.
 Lecz jeszcze sroższy los go spotyka
 Bo oto zdala, dziewczę pomyka
 Lekkie, wesole, jak sarna młoda,
 Spojrzało — motyl. Motylku mały
 Wszak ciebie tutaj zostawić szkoda
 Tyś taki piękny, tak barwny cały
 Toż w mym zbiorniku zabłyśniesz ładnie
 I wnet go dziewczę na szpilkę kładnie
 A ze szpileczką na białą kartę
 Gdzie życie znikło, gdzie barwy starte

I gdzie motylki biedne przekłute
 Długą i twardą cierpią pokutę.
 A kwiaty zdala wszystko widziały
 I z trosk motyla, szczerze się śmiały.

Stanisława.

APTECZKA DOMOWA

opracował:

ST, W, ŁUKOWSKI,

(Dalszy ciąg).

Leczenie za pomocą zewnętrznego zimna, okazuje się pożytecznym w następujących wypadkach:

1. *Przy wszystkich obrażeniach ciała, a mianowicie: przy ranach ciętych, kłutych, postrzałowych, stłuczeniach, sińcach, nadwyrężeniach stawów, zwichnięciach, złamaniach kości, oparzeniach i t. p., pierwszym środkiem, który powinien być wtedy użytym jest zimno, w postaci okładów z lodu, śniegu lub zimnej wody; tamuje ono nie tylko krwotok, i łagodzi mocny ból, ale nadto zapobiega zapaleniu części obrażonych.*

Odnosnie do użycia lodu, wypada nam tu nadmienić, że ponieważ takowy, nawet drobno utłuczony jest niedogodny do przykładania go na ciało, a tając moczy bieliznę i pościel: przeto najlepiej przykładac na część ciała, mającą być zbieoną, pęcherz wieprzowy lub wołowy, do połowy tylko napełniony lodem pokruszonym, a potem dobrze związany; albo li też tak zwane płyty zlodowaciałe, t. j. płyty płócienne, które kiedy niekiedy kładą się na przemian na bryłę lodu, aby tam po zdjęciu ich z ciała chorego, wystygły aż do zera. Sposób ten użycia lodu, ma się stosować i do innych wypadków poniższych, gdzie lód jest wskazany.

2. *W odnrożeniach dopiero co wydarzonych, rozcieranie śniegiem lub lodem, jest powszechnie znanym i najwłaściwszym środkiem leczniczym.*

3. *W napływach krwi (congestio) do głowy, oznaczających się czerwonocścią i gorącym twarzą, oczu i uszów, oraz biciem i nabrzmieniem żył,—służą częścią zimne okłady na głowę, częścią kąpiele nasiadowe z zimnej*

niem wszystkich i wszystkiego podwyższają właśnie swą godność i całe społeczeństwo. Sami byliśmy świadkiem przed kilku miesiącami jak jeden z owych służebnych dygnitarzy omnibusowych wyraził się do jednego z pasażerów, z miną nie lada: *milczec bo do kozy!* Od tego jednakże czasu nie chcąc być obecnym przy podobnych nadużyciach, a tym więcej sami być narażeni na takowe, wysiadłszy w tej chwili z wagonu postanowiliśmy raczej piechoto chodzić, niż w podobnych omnibusach odbywać przejażdżki po ulicach Warszawy, która z innej strony ma pełne prawo liczyć się do rzędu ucywilizowanych miast Europejskich.

Wszelkie te zбочenia i nadużycia służby, szkodliwie oddziałują na interes Towarzystwa drogi konnej, a tego nie unikie w inny sposób jak tylko nadaniem służbie liberyi dorózkarskiej, która słodkie marzenia dotychczasowe o jakiejś urojonej władzy, urzędowaniu, posadzie, znaczeniu etc. zamieni w rzeczywistość i wskaże dotychczasowym dygnitarzom że los nie po macoszemu pozostał im w udziale jedynie bicz do poganiania koni lub puszkę do zbierania w nią dziesiątek.

Wypadki na drogach żelaznych zaczynają się u nas zagęszczać. W zeszłym tygodniu mieliśmy aż dwa. Na drodze petersburskiej pękł kocioł u lokomotywy—przy czem maszynista, jakby cudem wyszedł bez szwanku. Na drodze znów terespolskiej pociąg towarowo-osobowy wyszedł z szyn na stacyi Terespol, przyczem lokomotywa i kilka wagonów towarowych zaryło się w ziemię. Pasażerowie—oprócz silnego wstrząśnienia i przestachu innej szkody nie doznali. Kiedy tak szczęśliwie udało się wyjść kilkuset osobom z grożącego im wypadku, p. B., urzędnik tutejszego banku, wszedłszy do pokoju, w którym zdjęta była podłoga, spadł z wysokości drugiego piętra i mocno się potłukł. Pokazuje się, że do wszystkiego potrzeba... nieszczęścia.

O ile ogół pojmuje doniosłość solidarności swych interesów, nowy dowód następczą naczynia kamienne napełnione wodą w letniej porze, zapobiegające wściekliwości i smutnym z tego wywiązującym się następstwom tak energicznie zalecane przez Towarzystwo opieki na zwierzętach. Nietajno nikomu, że w gronie rzeczonoego Towarzystwa znajduje się również znaczna liczba właścicieli nierucho-

mości miejskich położonych w naszym mieście, a owych naszyń w Warszawie naliczyliśmy dotąd *summa summarum* aż cztery!! zbudowanych z wielkim trudem, mozołem i zapewne poświęceniem znacznych kapitałów. Jest zatem nadzieja że w tym stosunku postępując, około XXV wieku dzisiejszej ery, choć trzecia część domów dzisiejszej Warszawy zaopatrzoną zostanie w podobne naczynia. Już to na dobrych doradcach nigdy u nas niezbywało, dobrych czynów był jedynie wieczny brak; zauważył to jeszcze J. B. Zaleski kładąc w usta Mazepie:

Rada w radę wszyscy radzą,

Ale rady nam nie dadzą.

I rzeczywiście radzą u nas o zapisie Staszycy, u Muzeum Przemysłowo-Rolniczem, nawet o naczyniach kamiennych z wodą dla psów, i Bóg wie nie o czem, ale cóż kiedy nam z tego nic nie dają, choć ciągle obiecują: zapewne dla sprawdzenia przysłowia: *obiecanka cackanka, a...* drugą połowę tego zdania zostawiamy domyślności czytelnika.

wody, w szaffiku lub półwannie; te ostatnie ściągają krew ku dołowi.

4. *W zaszczepieniu, otruciu makowcem (opium), odurzeniu napojami wysokowemi (wódka, wino i in.), polewanie zimną wodą głowy i pleców, bywa bardzo skuteczne.*

5. *W zemdleniu, wachlarzowanie twarzy przy otwartem oknie oraz skrapianie zimną wodą, czoła i skroni często wystarcza dla powrócenia przytomności.*

6. *Przy rażeniu piorunem można użyć z powodzeniem kąpieli ziemnej, t. j. rażonego rozbiera się do naga i kładzie na godzinę lub dłużej, w świeżo wykopaną ziemię, tak, aby nią był całkiem pokryty, z wyjątkiem głowy.*

7. *W bólu głowy, nerwobólu twarzowym lub zębów— pomagają okłady zimne zastosowane do miejsc bolących.*

8. *W ospie, zimne okłady na twarzy, zapobiegają powstaniu blizn szpecących.*

9. *Zadawnione guzy i stwardnienia rozpadają czasem strunień wody zimnej (natrysk spadowy).*

10. *W zapaleniach, okłady z wody zimnej, śniegu lub lodu, poskramiają przekrwienie i gorąco, a niekiedy i do stopienia wysięków (exudatum) pomagają; w tym ostatnim jednak celu, używa się okładów z płótna zmoczonego w umiarkowanej zimnej wodzie i miernie wyżętego, które przykładają się do miejsca zapalonego i pokrywa dobrze suchymi płacami, gdy się zagrzeje, odmienić je trzeba.*

11. *W cholery, durze (typhus), plonicy (scarlatina) dławcu (krup), chwilowe zanurzenie w zimnej wodzie, albo też wylanie kilku jej wiader na głowę i kadłub chorego, a następnie obwiniecie go w suche i ogrzane prześcieradło lub flanelę, przynosi ulgę, chociaż nie zawsze do wyleczenia wystarcza.*

12. *Dla zmniejszenia potów, obmywania wodą zimną są bardzo dobrym środkiem, ale wymagają wielkiej ostrożności, gdyż nagłe stłumienie potu, u osób skłonnych do tegoż, może narazić na wiele niebezpieczeństw.*

13. *Przy osłabieniu nerwów, a szczególnie przy nadmiernej ich tkliwości, przy wolnem krążeniu krwi w naczyniach zewnętrznych, bladoci skóry, wątłych mięśniach, skłonności do zaziębień, co głównie zdarza się u osób prowadzących życie wygodne, zbyt rozpieszonych, delikatnych, unikających ruchu i świeżego powietrza oraz u rozpustników,—zimne kąpiele i obmywanie całego ciała, usuwają powyższe chorobowe przypadłości, chociaż nie stanowią, jak to mylnie niektórzy sądzą, środka wzmacniającego, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu*).*

14. *Przy mocnem biciu serca, przykładanie płótna zmoczonego w zimnej wodzie do okolicy serca, poskramia zbyt rączy jego ruchy.*

Są to prawie wszystkie główne cierpienia, przeciwko którym zimno zewnętrzne, stanowi więcej lub mniej pożyteczny środek leczniczy. W zakończeniu, przytoczymy za konieczne, przytoczyć tu jeszcze wypadki, w których nie wolno używać zimnych kąpieli; do tych należą: *choroby płuc i serca (leczyć tych ostatnich nie trzeba mieszać z przyspieszonym biciem serca u osób nerwowych i cierpiących na bladaczkę), padaczka (epilepsja), natłogowe płynienie krwi z nosa, ciąża, czyszczenia miesieczne, pełnokrwistość, wiek młody (do 5 roku życia) albo podeszły, wreszcie przepalenie żółtka i nadmierne zmęczenie fizyczne lub umysłowe.*

W takich wypadkach, zimne kąpiele powodując napływ krwi do narządów wewnętrznych i ujmując wiele ciepła, mogą być

bardzo niebezpieczne, i dlatego, lepiej ich unikać zupełnie.

(D. c. n.)

ETAPY SUCHOTNICZE.

Listy z podróży Kazimierza Z.

(rok 1867 do 1869).

(Dalszy ciąg).

Damy Weneckie pod względem wymyślenia ubiorów, miały tak obfitą fantazją, że trudno nawet zaznaczyć wszystkie jej wybryki a typy wiekowe zaledwie na niektórych pamiątkach odszukać można. W XI wieku nosiły one mantylki długie do stanu, w następnym już wieku mantylka zmienia się w długie okrycie z szerokimi rękawami obłożonemi futrem lisim lub kuny, a ubranie to zwało się książęcem, gdyż w modę wprowadziła je jakaś żona Doży. Ten przepych futrzany tak drogo kosztował mężów, że uchwalono w roku 1303 prawo wzbraniające długich i szerokich rękawów z obszywką futrzaną. Ponieważ prawo skróciło rękawy, mszcząc się Wenecjanki, przedłużyły suknie i zaczęły nosić olbrzymie ogony aż znów odpowiednia ustawa przyszła w pomoc mężom, zakazując ogonów u sukien. Gdy w ten sposób rozmiary ubrania ograniczone zostały, zastąpiono je przepychem materii i ozdób; patrycyuszki pokryły się od stóp do głów złotem i klejnotami; fantazja ta jeszcze kosztowniejsza od poprzednich znów zakazami prawa wstrzymaną została. Wtedy przyszła moda sukien jedwabnych, ściśniętych pasiem, przy którym na złotym łańcuchu wisiał w bogatej oprawie i jeszcze bogatszej pochwie, nóż, godło zwierchnictwa gospodyni nad kuchnią. Po pewnym przeciągu czasu rękawy zaczęły się przedłużać i doszły do takich rozmiarów że wlekły się po ziemi w dodatku naszywano je złotem i drogiemi kamieniami. Ponownie poprzednich zakazów, nie nie skutkowało bo damy weneckie nauczyły się już drzwi z prawa i z tych co je stanowią.

Historja przedstawia nam trzy uroczystości wybitne, na których damy Weneckie występowały z całym przepychem stroju a mianowicie:

1-o Przyjęcie Henryka Walezjusza po ucieczce z Polski.

2-o Przyjęcie Katarzyny Cornaro.

3-o Przyjęcie Cecylii Dandolo żony Hieronima Priuli Doży.

Pierwsze i drugie dość często były opisywane i odtwarzane pędzlem pozwolę sobie zatem opisać strój Cecylii Dandolo, dla dania wyobrażenia o przepychu Weneckim w tej mierze.

Oto jak go opisuje kronikarz współczesny. Żona Doży miała suknię wciętą z długim ogonem, całą ze złotogłowiu a na niej wspaniałe płaszcz książęcy. Suknia ta ubierana była atłasem otwarta z przodu i ozdobiona szczerozłotemi guzikami. Na głowie miała ową sławną czapeczkę pochyloną ostrym rogami naprzód i ozdobioną złotą koroną, która stanowiła insygnium Doży. Na szyi oprócz wysokiej kryzy obszytej koronkami, miała sznury wspaniałych pereł i złoty łańcuch przetykany drogiemi kamieniami z których kilka przy spięciu znacznej wielkości; takż sam złoty łańcuch otaczał jej staniak spuszczać końce aż do ziemi. Włosy były gładko zaczesane z tyłu, zaś z przodu rozdzielone

wznosiły się w dwie wysokie wieżyczki; w ręku nareszcie nosiła chorągiewkę jedwabną, rodzaj wachlarza, którym się ochłodziła. Z dam jej orszaku, jedna miała mantylę z gazy czarnej, pokrytej srebrnymi gwiazdami i przyczepioną do głowy, wielkimi złotymi szpilkami. Szeroka suknia ze złotogłowiu, dozwalała widzieć drugą pod spodem, jasno-niebieską z najcieńszego wyrobioną jedwabiu. Wszystkie damy na tej uroczystości nosiły w ręku chorągiewki jedwabne, niby wachlarze, tak jak żona Doży.

Są to jednak tylko ubrania dworskie i od święta a większa część tych dam nosiła skromniejsze stroje w domu, choć zawsze przepych panował w tem wielki. Mowa tu jednak tylko o kobietach zamężnych, gdyż z pannami zupełnie inaczej rzecz się miała.

Panny stanowiły klasę osobną; trzymane pod najściślejszą kontrolą w domu, nie miały nigdy stosunków z mężczyznami, choćby z najbliższymi krewnymi, których pierwszy raz oglądały dopiero w pełnem zebraniu na swoim obrzędzie weselnym. W rzadkich wypadkach wyjścia z domu (jedynie tylko do kościoła) młode Wenecjanki nosiły suknie ciemne z materii pospolitej, a zarzucona na głowę czarna gazowa manta, zakrywała je zupełnie, tak, że one same zaledwie przez otwór w owem okryciu nazwanem *fazzuolo*, widzieć cośkolwiek mogły.

Panna na wydaniu ubierała się zawsze czarno, a manta jej była jeszcze mniej przezroczystą niż młodego podlotka. Czasami do tego ubrania dodawano fartuszek również czarny, obszyty koronką; oto wszystko co było dozwolone pannom.

Za to już od chwili zaręczyn, położenie rzeczy zmieniało się, manta znikała, a włosy rozpuszczone z tyłu, z przodu piętrzyły się wysoko, przeplecione sznurami pereł i drogich kamieni. Co do włosów, to najulubieńszymi dla Wenecyanek kolorem był blond jasny—rudawo-złoty; to też damy weneckie, nie posiadające takiego koloru włosów z natury, malowały je sobie w dzień ślubu i przynajmniej przez rok od wesela, sztucznie podtrzymywały tę zmianę.

Damy weneckie, jakkolwiek uwolnione ze strasznego rygoru domowego z chwilą małżeństwa, nie były jednak nigdy zupełnie swobodne.

Jużem wspomniał o *sigisbeach*, bądź co bądź, stanowiących pewien rodzaj kuratelli, dodać mi jeszcze wypada, że nigdy patrycyuszka wenecka nie wychodziła na miasto bez licznej świty kobiecej, którą składały córki biedniejszej szlachty, panny do towarzystwa (*cameriere*) lub nawet u uboższych, na dnie lub godziny wynajmowane panny służące. Aby tylko błyszczeć na ulicy, po za domem na zewnątrz; wszelkie chętnie na to ponoszono ofiary w państwie, które tylko pozorami żyło.

Była jeszcze inna nader ciekawa klasa kobiet w Wenecji, o której jednak nie śmiem mówić czytelnikom moim, choć studjum to nadzwyczaj charakterystyczne i ciekawe, przez wzgląd na oryginalny stosunek wiążący je z rządem, który je protegował, zasiliał pieniędzmi, a gdy zbuntowawszy się, opuściły Wenecję, senat wydał do nich jedyną mozę w dziejach świata odezwę, zaczynającą się od słów:

Nostre bene merite meretrici....

Nic dziwnego w tem zresztą, taki rząd musiał się opierać na upadku i demoralizacji ogólnej.

Jedynym zabytkiem dawnych czasów jest do dziś dnia istniejąca w Wenecji *fioreja*. Kwiaciarki te egzystowały od bardzo dawna, a na sprzedawanie kwiatów na placu Świętego Marka, zyskiwały pozwolenie od prokura-

* O środkach wzmacniających będziemy mówić później, w osobnym rozdziale.

torów bazyliki, dla czego musiały mieć świadectwo nieposzlakowanego prowadzenia się. Dziś chyba przeciwnie wprost warunki są kwalifikacją na nieznośną dla przyjezdnych fioraję, która po sto razy dziennie ofiaruje swój bezwonny towar, domagając się natarczywie przyjęcia. I gdybyż choć były ładne owe kwiaty, albo kwiaciarki, ale pierwsze są najczęściej na drucikach biednymi kwiatami bezwoni, a drugie są starami wyranżowanymi pięknościami, zasługującymi co najmniej na emeryturę. W ogóle przyznać trzeba, że dziś pod względem piękności kobiet, Wenecya upadła bardzo nisko i jeżeli już są gdzie piękności włoskie, to ich pewno nie u królowej morza szukać należy.

(D. c. n.)

O wpływie rozwoju ekonomicznego na CENY I DROŻYZNĘ.

ODCZYT

ADOLFA SULIGOWSKIEGO.

(Dalszy ciąg, patrz w Nr 45.)

Z naszych stosunków niewiele możemy dać przykładów dlatego, że u nas przemysł od niedawna dopiero rozwijać się poczyna. Dziś najwięcej się rozwinęło cukrownictwo, to też obecnie u nas funt cukru najlepszego kosztuje od 16 do 20 kop., gdy tymczasem przed 100 laty, za Stanisława Augusta, cukier jako przedmiot zbytku przez leges sumptuariae był osobom nieszlacheckiego pochodzenia wzbroniony, a przed 15 laty cena funta wynosiła przeszło 30 kopiejek.

Obniżenie ceny produktów przemysłowych czyni je łatwiejszymi do nabycia. Nawet klasa biedniejsza może dzisiaj korzystać z wielu dóbr takich, które dawniej tylko dla ludzi bogatych były dostępnymi. To, co uważane było kiedyś za wielki zbytek, dzisiaj stało się przedmiotem ogólnego użytku. Karol Wielki np. posiadał tylko dwa ręczniki i prześcierało, dzisiaj tymczasem biedny rzemieślnik posiadać może i posiada daleko więcej bielizny.

Czasy więc nasze nie są znowu tak złe, jak utrzymują niektórzy; straciliśmy wprawdzie pod jednym, lecz zyskaliśmy pod innymi względami. Nietylko rzeczy koniecznej potrzeby, ale liczne przedmioty wygody i zbytku stały się teraz przywilejem ogółu.

Ostrzegamy jednakże, iż tylko takie produkty fabryczne tanieją, w których materiał surowy stanowi mniej ważną rubrykę w kosztach produkcji. Przeciwnie, przedmioty, jak towary jedwabne, skóry, liny etc., gdzie materiał surowy bardzo wiele kosztuje, nie ulegają prawu taniości, a nawet z postępem czasu w cenie swej podnoszą się mogą; co zresztą jest rzeczą łatwo zrozumiałą, jeżeli przypomnimy sobie prawo postępowej drożyzny materiałów surowych, o jakim powyżej była mowa.

Przechodzimy teraz do wpływu, jaki wywierają na ceny ulepszone środki komunikacji.

Mówiąc o średnich wiekach, widzieliśmy o ile brak komunikacji ujemnie oddziaływał na ceny, zobaczmy teraz jaki wpływ wywarła zmiana obecnie zaszła na tem polu. Dawniej w wielu miejscowościach, pomimo przyjaznych naturalnych warunków, produkcja pewnych przedmiotów ograniczać się musiała do miejscowej potrzeby, bo utrudniany i drogi przewóz nie pozwalał rachować na zbyt w od-

leglejszych okolicach. W istocie koszta transportu przewyższały niekiedy kilka lub kilkanaście razy wartość przedmiotów. Ulepszone drogi, komunikacje i koleje żelazne zbliżyły do siebie odległe kraje, ułatwiły zetknięcie żądania z zaopiarowaniem, i połączyły źródła produkcji z licniejszym kołem konsumentów. Gęsto zaludnione kraje, których ziemia nie jest w stanie wydać tyle produktów naturalnych, ile tego potrzeba miejscowej ludności wymaga, zyskują na tem nieskończenie wiele, otrzymują bowiem daleko taniej to, bez czego obejśćby się nie mogły. Gdyby środki komunikacyjne na dawnej stały stopie, kraje te w gorszych daleko znajdowałyby się warunkach życiowych, a nawet tak szybko *rozwijający się nie mogły*. Bez wątpienia ogromne zakupy i wywozy produktów z krajów, gdzie takowe znajdują się w obfitości, podnoszą tam ich cenę, lecz jak widzimy, zniżają ją za to w miejscach przywozu. W ogóle pod wpływem środków komunikacyjnych ceny równoważą się i dochodzą do coraz większej jednostajności.

Za pośrednictwem dróg żelaznych odległe kraje zyskują możność korzystania z dóbr, które tylko w innym klimacie wytwarzane być mogą. Dzisiaj na stole człowieka średniej zaможności można spotkać produkta wszystkich części świata, a obecne niskie, w porównaniu z dawnymi ceny pomarańcz lub ostryg w naszym kraju głównie i prawie wyłącznie ulepszoną komunikacją przypisać należy.

Istniejące cła i podatki pośrednie, dotyczące produkcja, stoją wprawdzie na przeszkodzie dalszemu ujednostajnianiu cen, lecz z postępem czasu spodziewać się należy, że i te zapory usunięte zostaną.

Mówiąc o wpływie kolei żelaznych na ceny, niepodobna pominąć milczeniem stosunku większych miast do mniejszych: po wybudowaniu każdej drogi żelaznej, życie w małych miasteczkach drożeje. Fakt ten łatwo daje się objaśnić. Drobniejsze miasta zyskują nowy, nieznanym przedtem punkt odbytu, gdzie wywozić można produkta i sprzedawać po lepszych cenach, niż na miejscu.

Spekulanci nie zaniedbują też zaraz z tej sposobności korzystać, co w rezultacie sprowadza podniesienie cen różnych przedmiotów. Większe zaś miasta bardzo wiele na tem zyskują, bo połączone zostają z nowymi źródłami produkcyjnymi, które zabezpieczają je od nadmiernej drożyzny. Dzięki kolejom żelaznym, mieszkańcy Warszawy nie doświadczają tak przykrych skutków drożyzny, jaka w obec gwałtownego rozwoju miasta przy niedostatku lepszej komunikacji powstaćby musiała. Nowe drogi żelazne mogą nawet w większych miastach ceny niektórych produktów na czas pewien obniżyć. Coś podobnego miało miejsce u nas z ceną mięsa po wybudowaniu kolei Brzesko-Kijowskiej, to jest w chwili, gdy gubernie Wołyńska i Podolska, które prawie wyłącznie dostarczają nam bydła i mięsa na pokarm, zostały szynami żelaznymi połączone z Warszawą. W jednym z artykułów drukowanych w sierpniu 1872 r. w „Opiekunie Domowym“, pisząc o handlu wymiennym pomiędzy Królestwem a Cesarstwem, donosiłem, że według wszelkiego prawdopodobieństwa cena mięsa w Warszawie na rok przyszły, to jest na rok 1873 powinna się nieco obniżyć. Rzeczywiście w jesieni r. 1873, jak to powszechnie wiadomo, mięso u nas staniało o kopiejkę na funcie, gdyż z 27 i 28 groszy spadło 25 i 26 groszy, i na tej ostatniej stopie do dziś dnia się utrzymuje ¹⁾. Wniosek swój poierałem na tej okoliczności, że z chwilą

otwarcia nowej kolei, co nastąpiło w połowie roku 1873, ułatwiona dostawa bydła powinna obniżyć cenę mięsa. W tem miejscu wypada zwrócić uwagę jeszcze na jeden fakt, wzięty również z miejscowych stosunków.

Przed wybudowaniem stałego mostu żelaznego na Wiśle pod Warszawą, parę razy do roku miasto nasze z powodu wezbrania wód traciło komunikacją z przeciwnym brzegiem rzeki, co wywoływało zawsze chwilowe podnoszenie się cen wielu produktów i artykułów życia. Jest to jeden więcej dowód na poparcie powyżej przedstawionych uwag.

Z kolei wypada nam teraz przejść do wstrząśnienia, jakie w ostatnich czasach miało miejsce.

Odkrycie kopalń kalifornijskich i australijskich w r. 1851 spowodowało nowe napływy szlachetnych metalów na targ świata. Wydajność tych nowych krain złotych, rzeczywiście jest nadzwyczajną. Według sprawozdań wyprowadzono z Kalifornii złota w r. 1850 za 5 mil. funt. ster., w r. 1851 za 8¹/₄ mil., w r. 1852 za 11¹/₂ mil., w r. 1853 za 12¹/₂ mil., w 1854 za 14 mil., w roku następnym za 13¹/₂ mil. i tak dalej.

Napływy z Australii są również znaczne. Kiedy w ogóle przed r. 1849 obliczono ilość szlachetnych metali, będących w obiegu na 680 mil. funt. ster., w ciągu siedmioletnia od r. 1849 do 1856 przybyło około 173 milionów to jest 27% całej poprzedniej ilości ¹⁾.

Zachodzi teraz pytanie, czy ten nadzwyczajny napływ złota i srebra, nie wywołał rewolucji w cenach, podobnej do tej, jaka już raz, to jest w XVI wieku miała miejsce.

Istotnie w pierwszych chwilach ekonomicści dostrzegali pewne, chociaż niezbyt znaczne podnoszenie się cen towarów. Ten niewyraźny objaw brano za symptom przyszłej choroby i z góry przewidywano wielką pozorną drożyznę, oraz upadek wartości złota i srebra. Wszelako obawy nie ziściły się. Niespodziewany rozwój handlu i bogactwa narodów, powiększył potrzebę szlachetnych metalów i zapobiegł ich deprecjacyi. Liczba stosunków wymiennych i obrotowych w ostatnich czasach tak dalece wzrosła, że poprzednia ilość złota i srebra nie wystarczałaby już do załatwienia ich.

W tym razie zasługuje bardzo na uwagę rozszerzenie handlu europejskiego z krajami nowego świata, a przedewszystkiem z krajami, z kąd złoto i srebro do nas przyplęwa.

Targ pieniężny ogarnął już teraz prawie świat cały; rezerwoar, w który nowe strumienie złota i srebra wpływają, nieskończenie się powiększył, pochłonił nowe siły i nie dopuścił upadku wartości szlachetnych metalów ²⁾.

Jeżeli zresztą pewna deprecjacya monety złotej i srebrnej mogła nastąpić, to w tak nieznanym stopniu, że nawet nie da się ona dokładnie ocenić ³⁾.

Wszelako w niektórych krajach, a do ich liczby i nasz się zalicza, ostatniemu dwudziestopięcioletniemu towarzyszyła pozorna drożyzna i podnoszenie się cen różnych towarów bez zmiany ich wartości. Przyczyna tego zjawiska leży nie w odkryciu kopalń kalifornijskich i australijskich, lecz w pieniądzech papierowych.

Pieniądz papierowy, o ile jest oparty na istotnym kredycie, i o ile wartość jego rzeczywista zgadza się z nominalną, o tyle stanowi monetę również dobrą jak złota lub srebrna, a nawet ma tę lepszą od niej stronę,

1) Tooke l. c. II str. 359--443.

2) Tooke tamże.

3) Roscher. Zasady str. 290.

4) Odczyt odbył się w lutym 1875 r.

że jest dogodniejszym w użyciu. Nadmierne przecież powiększenie ilości takich pieniędzy zachwiało ich kredyt i wartość. Liczne państwa europejskie, nie będąc w stanie wymieniać w każdej chwili papierów na brzęczącą monetę, ograniczyły tę wymianę do pewnej niewielkiej ilości, a dla utrzymania ich w obiegu, dodały im kurs przymusowy. Okoliczności te nie pozostają bez dalszych następstw.

Pieniądze papierowe tracą wartość na giełdach zagranicznych; kupcy przy stosunkach z zagranicą zaczynają używać brzęczącej monety, która nie uległa żadnej deprecyacji; złoto i srebro wkrótce ucieka z kraju i pozostają same papiery.

Mają one wprawdzie kurs w kraju, lecz wartość ich rzeczywista stoi daleko niżej od nominalnej. Nikt naprzykład u nas za rubla papierowego, nie da rubla srebrnego, ani za trzy ruble papierowe nie da dukata w złocie, lecz znacznie mniej, co naturalnie nie może być bez wpływu na ceny różnych przedmiotów.

Ceny, jakie istniały w chwili, kiedy w kraju była tylko moneta brzęcząca, nie mogą się utrzymać nadal na tej samej stopie, gdy stosunki wymienne zaczynają się dokonywać wyłącznie za pomocą pieniędzy papierowych.

Przeciwnie, ceny podniosły się o tyle, o ile upadła wartość papierów w stosunku do złota i srebra. Powstanie więc pozorna drożyzna, która będzie tem większą, im silniejszą jest deprecyacja nowych środków obiegowych. Nietyle zatem skutkiem nadmiernych wpływów złota i srebra, ile raczej i to głównie z powodu upadku wartości pieniędzy papierowych, liczne kraje europejskie przechodziły w ostatniej ćwierci bieżącego stulecia stan pozornej drożyzny. Miało to miejsce, naprzykład w Austrii, Włoszech, a także i u nas. Żale na nowoczesną drożyznę, są w całej prawie Europie powszechnymi.

Wszędzie ogół upatruje w dzisiejszych cenach drożenie różnych produktów i przedmiotów, lecz nie należy zapominać, że podniesione ceny odbijają w sobie nietyle rzeczywistą, ile raczej i to głównie pozorną drożyznę; charakterystyczną zaś jej cechą jest to, że wzrost cen nie wyraża się w jednej jakiejś grupie przedmiotów, lecz dotyka całą produkcję ekonomiczną. Wszystkie towary podniosły się w cenie, chociaż nie w jednakim stosunku. Niektóre przedmioty poszły bardziej w górę od innych, bo w ciągu ostatnich czasów mogły podrożeć niezależnie od zmiany wartości pieniędzy, w takim zaś razie w ich cenach musiało nastąpić większe wstrząśnienie, aniżeli w cenach wszystkich innych. Wiemy, że produkty naturalne, jak mięso lub drzewo przy wzrastającej ciągle ludności istotnie drożeją, nie można więc się dziwić, że cena tych produktów bardziej wydatnemu uległa podniesieniu. Co się dotyczy stosunku, w jakim wzrosły ceny skutkiem nowoczesnej pozornej drożyzny, trudno jest takowy z całą dokładnością oznaczyć. Zestawienie cen dawniejszych z dzisiejszemi nie może być tutaj żadną miarą, bo wartość przedmiotów nie stoi na miejscu, lecz już to podnosi się, już to obniża, odłączyć zaś w cenie wpływ zmiany wartości od wpływu deprecyacji monety nie tak łatwo.

Wszelako z pewną stanowczością można twierdzić, że dzisiejsze wstrząśnienie w cenach nie może iść w porównaniu z rewolucją, jaka pod tym względem w XVI wieku miała miejsce. Jeżeli według obliczeń ekonomistów, ceny w owej epoce podniosły się w stosunku 1 do 3 lub 4, to dzisiaj nawet

stosunek 1 do 2 zdaje się być przesadzonym, a przynajmniej bardzo wątpliwym.

Nowoczesna pozorna drożyzna spowodowała skutki ujemne podobne do tych, jakie miały miejsce w XVI wieku, lecz w daleko słabszym stopniu. Wszyscy dłużnicy, którzy zapłaty odbierać mieli, całą tę różnicę stracili. Zyskać na tem przedewszystkiem mogli przedsiębiorcy i w ogóle ludzie obracający cudziemi kapitałami. Natomiast bardzo wiele stracili urzędnicy, którzy pobierają stałą płacę bez względu na zmianę wartości pieniędzy. Godną tutaj pożałowania jest pozycja urzędników sądowych, których pensye stoją od kilkudziesięciu lat niemal na jednej i tej samej stopie, podczas gdy z jednej strony życie rzeczywiście drożeje, a z drugiej sam upadek wartości pieniędzy podniósł gwałtownie ceny wszelkich przedmiotów i artykułów życia. Co się dotyczy klasy robotniczej, ta znowu nie doznała takiego szwanku, jak w XVI wieku; przeciwnie wiadomo, że w cenach pracy podnosiła się równocześnie z upadkiem pieniędzy.

Za pomocą takiego genetycznego rozbioru, dochodzimy do charakterystyki cen dzisiejszych. Obraz tego stanu rzeczy, już sam się poniekąd zarysował; wypada przecież dla przypomnienia go, zaliczyć bardziej wybitne cechy, które streścić się dają w czterech następujących punktach:

1. Drożyzna produktów naturalnych. Wszystkie artykuły tego rodzaju jak zboże, chleb, mięso, drzewo etc., są dziś nieporównanie droższymi niż dawniej.

2. Taniłość przedmiotów przemysłowych. Produkcja na wielką skalę, oparta na ogromnych kapitałach, na podziale pracy i maszynach, zmniejszyła nieskończenie koszt wyrobu tych przedmiotów i spowodowała nadzwyczajną ich taniłość w porównaniu z drożyzną wieków dawniejszych.

3. Ustalenie cen w czasie. Dzisiaj podobnie jak w czasach upłynionych wartość i ceny dóbr ekonomicznych kołyszą się i ciągle ulegają zmianom, lecz zmiany te zamykają się w pewnych niezbyt odległych od siebie granicach, bo największe i najmniejsze ceny w pewnym peryodzie czasu nie przedstawiają tak gwałtownych jak dawniej różnic.

4. Ujednostajnienie cen w przestrzeni. Pod wpływem ułatwionych komunikacji i rozszerzonego handlu, ceny przedmiotów w różnych, nawet bardzo odległych krajach, są do siebie najwięcej zbliżone.

Na tle tych charakterystycznych cech, obecne ekonomiczne warunki życia przedstawiają się nam bardzo jasno. Przedewszystkiem, co nie ulega najmniejszej wątpliwości, życie konieczne stało się dziś znakomicie droższem. Produkta naturalne należą do kategorii przedmiotów niezbędnych, bez których obejść się niepodobna, one zaspakajają pierwsze potrzeby ludzkie, jak potrzebę pożywienia, opału etc., i dla tego wzrastająca na tem polu drożyzna utrudnia warunki ekonomiczne bytu. Nie zestawiając dawnych czasów z dzisiejszemi, gdyż z powodu zupełnej różnorodności tych epok, porównywać ich ze sobą nie można, ani skalą dzisiejszych pojęć i warunków, dawnego stanu rzeczy oceniać nie należy, wnioskujemy przecieć, że już teraz w epoce najnowszej, życie stało się daleko twardszem. Dziś świat bardziej może niż kiedykolwiek uśmiecha się do tych, którzy z zasobem sił ekonomicznych przychodzą do walki, lecz ogół, który własną jedynie pracą dobijać się musi o miejsce przy ogólnej uciecie, czuje aż nadto dobrze ciężar panującej drożyzny i twarde warunki bytu.

Tu mimowoli przychodzi na myśl fakt ma-

lejącego stopniowo wzrostu ludności. Według obliczeń czynionych na podstawie danych przed 1850 r., ludność Francji podnosiła się w ten sposób, że wzrost ten dawał prawdopodobieństwo podwojenia się w ciągu 118 lat ¹⁾, gdy tymczasem późniejsze statystyczne obliczenia Queteleta dają 405 lat. Statystyk Moreau de Jeannes ułożył ²⁾ tablicę, z której się pokazuje, że we wszystkich krajach europejskich ludność coraz mniej wzrasta. W Niemczech w ciągu 17 lat płodność zmniejszyła się o $\frac{1}{3}$, w Anglii w ciągu 100 lat o $\frac{2}{7}$, w Hiszpanii w ciągu 30 lat o $\frac{1}{6}$, w Rosyi w ciągu 28 lat o $\frac{1}{8}$, wreszcie w Szwecyi w ciągu 61 lat o $\frac{1}{3}$.

Pytamy, czy nie zachodzi związek między tą zmianą w rozwoju społecznym, a wzmagającą się drożyzną? Czy nie ma pewnej łączności pomiędzy dwoma temi objawami społecznego życia? Liczne fakta szybkiego rozszerzania się ludności, ilekroć warunki ekonomiczne stawały się przychylniejsze, pozwalają przypuszczać, że łączność o jakiejś mowa, rzeczywiście istnieje; przyczyna zaś drożenia produktów naturalnych, która, jak to powyżej było wykazaniem, leży przedewszystkiem w podnoszącym się ciągle popycie na te przedmioty—usuwa wszelką wątpliwość.

Z drugiej przecieć strony wygody życia uprzystępniają się. Na pozór zdanie to obok poprzednich, może wydawać się paradoksem, w gruncie rzeczy jednak jest ono zupełnie prawdziwe.

O ile warunki ekonomiczne stały się twardszemi, o ile walka życiowa większych wymaga wysiłku, o tyle znowu ci, którzy byt zdobyli, mają już załatwioną drogę do zaspokajania potrzeb wyższego rzędu. Nadzwyczajną taniłość produktów przemysłowych, służących właśnie do zaspokajania wygód i zbytku, stanowi wyraźną tego stanu przyczynę.

Niejednokrotnie już robiono uwagę, że potrzeby rozszerzyły się, że dzisiejsze wymagania są zwiększone, że skala życia podniosła się, i tak jest niewątpliwie.

Fakt ten objaśniano już to pragnieniem zbytku, już to naśladowaniem zamożniejszych już wreszcie innemi jakimiś przyczynami; lecz dążność do lepszego bytu, do zaspokajania wyższych i delikatniejszych potrzeb tkwiła zawsze i tkwi w człowieku, pragnienia ludzkie były i są ciągle nieograniczone, tak, że potrzeba tylko przyjaznych okoliczności, aby się urzeczywistniły. Jakoż z chwilą, gdy rozwój ekonomiczny stworzył nowe przychylnie po temu warunki, wnet potrzeby ogółu rozszerzyły się i rozszerzyć musiały. Jest to jasna strona dzisiejszego stanu rzeczy.

Nakoniec większa stałość i jednostajność cen również dodatnio oddziaływa na byt dzisiejszy. Gdy nie ma wstrząśnień i przeszkód w cenach, sposób życia nie ulega zmianom, drobne bowiem wahania nie przeszkadzają, aby skala naszych potrzeb przy jednakiem środkach w jednej utrzymywała się mierze. Obok tego, na targu świata nikną dawne gwałtowne różnice; w odległych krajach i u odległych narodów, ceny stają się coraz bardziej jednostajnymi; warunki ekonomiczne w czasie i przestrzeni upodobniają się. Jeżeli ten objaw, jak to niewątpliwie przypuszczać można, rozwijać się będzie, wyda on w przyszłości ważne bezwątpienia rezultaty.

Z biegiem czasu, gdy usunięte zostaną przeszkody, jakie jeszcze na drodze ujednostajnienia cen istnieją, gdy zostanie przyjęty jeden system monetarny, gdy upadną zasady celne, przyjdzie chwila, o której z całym prawdopodobieństwem powiedzieć można, że ce-

¹⁾ Moreau de Jeannes str. 189.

²⁾ Moreau de Jeannes l. c. str. 187.

ny w różnych krajach, i miejscach różnić się będą pomiędzy sobą tylko o cyfrę przewozu, która w miarę ulepszenia komunikacji coraz bardziej zmniejszać się będzie. Ludzie z odległych stref przy podobnych środkach mieć będą mniej więcej jednakie warunki ekonomiczne bytu; narody podobnie.

Kwestya cen i drożyzny, jak widzimy, szerokie przed nami otwiera widnokręgi. Łączność jej z ważniejszymi zjawiskami społecznymi jest niewątpliwą i wobec przedstawionych uwag, zbyt widoczną, aby wymagała dalszych objaśnień.

Poza tą więc pstrą różnitością cen, po za tą ciągłą ich ruchliwością, leży coś więcej, aniżeli interes dwóch jednostek przystępujących do stosunku wymiennego, i umawiających się o cenę. Są tu pewne prądy, są pewne prawa, które zacierają chwilowe zmiany i nadają cenom pewien stały ogólny kierunek. Prądy te, prawa te, w krótkich peryodach czasu, w ciągu roku lub nawet dziesiątku lat, nie dają się dostrzegać, lecz jeżeli badania nasze rozciągniemy na dłuższą epokę, wpływ ich uwydatni się niewątpliwie.

W końcu nasuwa się kwestya: do jakich doprowadzą rezultatów wskazane powyżej zjawiska dzisiejszego ekonomicznego bytu, jeżeli coraz bardziej w tym samym kierunku rozwijać się będą? Czy ta rosnąca drożyzna nie sprowadzi warunków daleko twardszych jeszcze? Czy nie nastąpi jaki stan społeczny, w którym na miejsce jednej ubywającej jednostki, jedna tylko przybyć będzie mogła? Te i tym podobne pytania okrywa zasłona przyszłości, której współczesna nauka uchylić nie jest w stanie.

Kto pomaga matkom, wychowywać dzieci?

(dokończenie).

Teraz przejdźmy do drugiego peryodu wychowania dzieci.

W ogóle do chłopczyków dorastających bi erze się guwerner, Niemiec, Francuz lub Anglik, a dziewczynki oddają się pod dozór nauczycielki. Tu zachodzi kwestya, czy brać ją z dobrego domu i młodą, czy też starszą. Pod tym względem dość trudno jest dać odpowiedź zadawalającą.

W wielu domach utrzymują, że guwernantka pochodząca z dobrej rodziny, a zmuszona nieszczęściami pracować na swe utrzymanie, jest niezdatną, będzie dużo wymagać, zechce zajmować pierwsze miejsce w salonie i t. d. Jest to fałsz, gdyż właśnie guwernantki, pochodzące z klasy niższej, najbardziej są kapryśne i wymagające, stroją się, z zapomnieniem o swych obowiązkach, nie pilnują dzieci, kokietują i jednym słowem, z wielkim skandalem trzeba je czasem wydalają.

Wszyscy mędrzy i uczeni starożytni i nowożytni, zgodzali się, że nieszczęście kształci człowieka, biorąc więc to za zasadę, możemy prawie być pewni, że każda nauczycielka pochodząca z klasy wyższej, a doznająca w swym przykrem położeniu wielu upokorzeń, nie zapomni nigdy o stanowisku, które zajmuje, wykształci się coraz bardziej, a jeżeli natrafi na ludzi okazujących jej współczucie, oceni to, i wywdzięczać się będzie za każde dobre słowo.

Żyjemy w tak zwanym wieku postępowym, gdzie filozofowie i moralisci dużo piszą o równości człowieka, piękne są to myśli, pełne miłości chrześcijańskiej, zawsze jednak pozostanie prawdą to przekonanie, że osoby pochodzące z klasy wyższej, w obejściu się i całym swym życiu zachowują coś szlachetniejszego i więcej eleganckiego, niż osoby należące do niższych sfer towarzyskich. A przyznajcie drogie czytelniczki, czybyście nie życzyły widzieć w dzieciach waszych ludzi wykształconych i wzniosłych uczuciem. Widzę z daleka że się zżymacie na tę uwagę—uważacie ją za przestarzałą, oskarżacie mnie o dumę, pychę i w końcu o zaszczepianie idei przestarzałych, nie zgadzających się z postępem czasu. Prawda, schylam z pokorą czoło przed waszym wyrokiem, łacińskie przysłowie mówi: Vox populi, vox Dei, a że świat cały jest teraz przepełniony ideą równości społecznej, należy się więc zastosować do ogółu.

Pozwólcie mi jednak tu nadmienić, że zdaje mi się logicznym tam szukać wyższego ukształcenia gdzie nad tem pracowano od kolebki, tam szukać eleganckiego obejścia się, i tak nazwanych „manières du grand monde“ gdzie od kolebki przyzwyczajano dzieci do grzeczności, gdzie im wzbraniało używania słów brzybkich i prostakowatych.

Dziecię wychowane w dostatku, otoczone ludźmi wykształconymi, jakikolwiekby los by je spotkał, wszędzie się znajdzie godnie i przyzwoicie, wszędzie zajmie dostojnie swe stanowisko. Każda jego czynność nacechowana będzie szlachetnością, uczuciem wzniolej szczy, czybyście więc nie przeczyły, żeby dziewczynki wasze miały za przewodniczkę podobną osobę? Wierzajcie mi, ogląda światowa, którą się nabywa w zakładach naukowych, nie wykształca umysłu i serca, daje tylko trochę poluru, który zachowujemy w salonie, gdzie obliczamy nasze ruchy, zdajemy sobie sprawę z każdego słowa, z każdego nawet spojrzenia. W życiu codziennym maska spada i wraz ze strojem salonowym zrzucając wszelki przymus w swobodnym negliżu, okazujemy się tem, czem jesteśmy rzeczywiście. Tu zwykle dają się przestrogi dzieciom i służącym—w podobnym tak wybornie przez francuzów nazwanym „laisser aller“ pani domu ułatwia wszelkie zajęcia gospodarce, zartuje lub sprzecza się z domownikami, co zależy naturalnie od jej usposobienia, otóż osoba prawdziwie dobrze wychowana, wszystkie swe czynności nacehuje pewnego rodzaju elegancją—uprzejmością i nawet wyrozumiałością na wady i ułomności swych podwładnych, osoba zaś z wychowaniem zaniedbanem, posiadająca tylko ów polur salonowy, zrzuciwszy go wraz z wizytową suknią — robi wymówki sługom i mężowi głosem cierpkim i w wyrazach mniej niż wyszukanych, w domowym zaciszu ubiera się niedbale, nosi suknię rozpiętą, trzewiki przydeptane i głowę po większej części ma nieuczesałą — za przybyciem niespodziewanych gości, zamyka się w swym pokoju, zmienia na przedce toaletę, zrzędząc i niecierpliwiać się na sługi i w duszy wyzywając wszelkiego rodzaju niebłogosławienska na biednego gościa, który na swej własnej osobie sprawdzając starożytne przysłowie naszych przodków, że „Gość nie w porę, gorzej (huże) Tatar“ oczekuje cierpliwie w salonie pojawienia się skrzętnej i pracowitej (podług jego domysłów) gospodyni.

Ale wróćmy do rozbioru poprzednich kwestyj, od których pomimowolnie odstąpiliśmy:

Otóż dużo i bardzo dużo jest guwernantek w naszym kraju, ale na nieszczęście mniejszą

ich liczbę zaliczyć możemy do rzędu znośnych, a jeszcze mniejszą uważamy za rzeczywiście dobre.

Skądże to pochodzi? Oto z tego powodu, że powołanie tak wzniosłe kształcicielki młodego pokolenia, uważają w ogólności za coś poniżającego.

— To nic osobliwego, to guwernantka—zdarzyło mi często słyszeć.

— O jakże się unlicie, wy szanowne panie i wy ojcowie rodzin, którzy tak mało sobie ważyście, waszą zastępczynię przy dzieciach. Jakże chcecie, aby te biedne poniżane nauczycielki były uważane przez swych wychowawców i domowników? Czy jako sługi, czy też jako osoby równe wam samym?

Śludzy zapatrują się zawsze na panów u których służą; jeżeli spostrzegą w nich lekceważenie nauczycieli i w ogólności osób zajmujących się wychowaniem dzieci, nietylko je na każdym kroku poniżać będą, ale zuchwałstwem swem potrafią im zatruć każdą chwilę, w waszym domu spędzoną. Zuchwałstwo takie oddziały też zgubnie na młodociane usły dzieci, zapatrujących się we wszystkim na starszych. W chwili, w której zrozumieją, że nauczycielka jest osobą podrzędną, płatną za lekcje im udzielane, przestają ją uważać za istotę wyższą od nich umysłem i ukształceniem, oburzają się za każdą zrobioną uwagą, zaczynają nawet odzywać się o niej z lekceważeniem, naśmiewają się z jej nawyknień, i małych słabostek, mszczą się nawet za każde napomnienie lub karę.

Wymagacie szanowni czytelnicy ażeby osoby zajmujące się wykształceniem młodego pokolenia, sumiennie wypełniały swe obowiązki; ale pozwólcie mi zapytać was, czy ułatwiacie im to zadanie, czy dajecie im czas do wytchnienia i wygody życia, tak niezbędne dla wszystkich, a w szczególności dla osób trudniących się pracą umysłową?

Jeżeli szczerze i bezstronnie zajrzeć zechcecie do rodzin naszych, ujrzycie, że większa część ich nie troszczy się bynajmniej o los i wygodę tej biednej guwernantki, skazanej na pracę gorzką i niewdzięczną.

Otóż zacząwszy od najwęższego warunku dobrobytu, przekonamy się, że nauczycielki u nas, po większej części są pozbawione swego nawet chociażby najmniejszego kącika. Pani domu, ma sypialnię, ubieralnię, buduar i salonik, w którym przyjmuje, pan domu, ma również gabinet do stroju i gabinet, do pracy, w którym po większej części sypia po obiedzie, lękając się, by go kto niezeszedł na tem niewinnem zajęciu; dzieci, sługi, nawet mają swe pokoje; jedna guwernantka tuła się wiecznie z kąta w kąt, goszcząc to w garderobie, to w jakiejś ciasnej alkówce, lub w pokoju dziecinnym. Wiecznie, jak to mówią „na wylocie“ ta zastępczyni matki, nie mając nigdzie stałego pomieszczenia, gdzieby spokojnie i stale głowę skłonić mogła, prowadzi życie koczujące, ustępując każdemu przybyszowi, sypiając na łóżkach panien służących lub młodszych. Do tego nauczycielka jest sługą wszystkich; ona rozlewa herbatę przy gościach, gra do tańca na rodzinnych zebrań, zarabia tło w robotach kanwowych, nad którymi pani domu spędziła nudnych miesięcy kilka, ona służy również do towarzystwa, i jako lektorka. Czyż to są jej obowiązki? Wszak godząc sługę, przystajecie też poniekąd na jej warunki, najmuje się ją do jednego tylko rodzaju pracy—i pilnie przestrzegacie zrobionej umowy; odpowiedzcie mi więc, czy uważacie guwernantkę i guwenera gorzej od młodszej, lokaja, lub kuchanki.

Wkładacie na nich obowiązki zupełnie odrębne od ich powołania, i nie zgadzając się

bynajmniej z ich przeznaczeniem. Znałam jednego guwenera, który, po skończonych lekcjach spisywał liczbę zwiezionych stogów siana, chodził z kluczami do spichrza, jednym słowem pełnił obowiązki pisarza prowentowego. W niedzielę i święta, przerysowywał desenie pani i dorosłym jej córkom, czytywał głośno gazety, i w ogóle każdy go popychał, i używał według upodobania. Czyż to tak, w naszym oświeconym kraju postępować należy z tymi domowymi pedagogami, osądźcie sami?

Czy nie lepiej wprowadzić w użycie zwyczaj angielskiego, tak bardzo ułatwiającego zobopólny stosunek między nauczycielką i osobami zamieszkałymi w domu.

W Anglii nauczycielka, znajduje się na zupełnie innej stopie, niż wszyscy członkowie rodziny, ciągle zajęta dziećmi, jada z nimi oddzielnie, wychodzi na spacer, wstaje i udaje się na spoczynek według wprzód określonych godzin inie pokazuje się wcale w salonie. Uwaga jej zatem ciągle jest zwrócona na dzieci, jej opiece powierzone. Czyżby nie można było i u nas takiego porządku zaprowadzić? Zyskaliby na tem nauczyciele i nauczycielki, często postawione, że tak się wyrażę w fałszywym położeniu przez panią domu wymagającą ich obecności w towarzystwie, zyskałyby na podobnym porządku gospodynie i panie domu, pewne że dzieci ich, nie zostają ani na chwilę bez dozoru, a w końcu największą by korzyść odniosły, też same dzieci, którym nauki byłyby regularnie wykładane, bez przerw często całodziennych z powodu przybyłych gości.

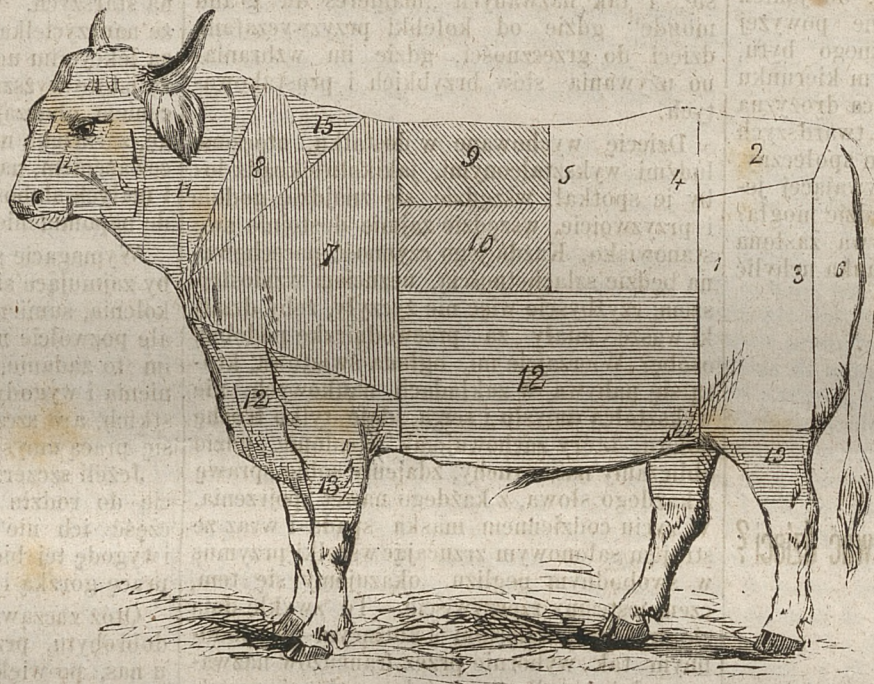
A kończąc ten artykuł, niech nam wolno będzie raz jeszcze przypomnieć szanownym czytelnikom, że jeżeli mamy uważać nauczycielki, jako pomoc w zajęciu się kształceniem dzieci, powinniśmy ułatwić im to trudne zadanie, dbać i o ich wygody, i dobrobyt; a wtedy tylko będziemy mogły wymagać od nich sumiennego wypełnienia włożonych na nie obowiązków. Wtedy tylko imię nauczycielki będzie zaszczytnem, i z dumą przez nie noszone, gdyż obowiązki ich wprzód określone, postawią je na pewnym stanowisku, szanowanem przez wszystkich.

Z DOMU I DLA DOMU.

— **Gatunki mięsa.** — W artykule o mięsie zamieszczonym w Nr. 41 pisma naszego, powiedzieliśmy, iż nie wszystkie części mięsa są równej dobroci, smaku i pożywności, ale każda z nich w odmienny sposób spożytkować należy. Kucharze znają dokładnie wszystkie gatunki mięsa i ich własności i umieją je wybrać do właściwego użytku; rzeźnicy również posiadają tę tajemnicę, ale zachowują ją jak najstaranniej. Obznajmiając czytelniczki nasze z tajnikami sztuki kulinarnej, dla łatwiejszego zorientowania się podajemy właściwe rysunki zwierząt wraz z szczegółowym opisem, każdej części mięsa.

W opisie naszym oddajemy pierwszeństwo

Rzeźnicze wołu przecięcie z wskazaniem gatunków mięsa w nim się znajdujących.



Objaśnienie znaków:

- | | | | |
|--|---------------------------------------|--|---------------------------------------|
| | Gatunek mięsa wyborowego. | | Pośredni między drugim a trzecim. |
| | Pośredni pomiędzy pierwszym a drugim. | | Gatunek najgorszego mięsa w bydłęciu. |
| | Gatunek drugi. | | |

wołowinie, jako posiadającej najrozleglejsze przymioty, wymagane od tego rodzaju pokarmów.

Mięso wołowe dzieli się na trzy następujące gatunki:

Gatunek pierwszy, wyborowy.

1. Zrazówka, mięso białawe, pieczeń zbrzeźna, część wewnętrzna ostatniej ćwierci, uważana od przodu bydłęcia, najlepsza na sztufadę i do duszenia z wszelkimi innymi przyprawami.

2. Krzyżówka, koniec zadniej ćwierci na białą sztukę mięsa. Górna z kwiatem lepsza od dolnej.

3. Ściegno czyli niższa część krzyżówki, tylna tłusta część zrazówki, mięso łykowane, czerwone, po dobrym jednakże skruszeniu, może być użyte z korzyścią do duszenia.

Powyższe trzy numera najlepsze są na keflejsz.

4. Łojówka na rosół, odcięta zaś z połdwiacą na rostbef.

5. Pasek środkujący między przednią a ostatnią ćwiercią—na kotlet.

6. Skrzydło od zrazówki, najgorsza pieczeń od tyłu, służy na zrazy siekane, klopsy, rzymską i szwabską pieczeń, a po dobrym skruszeniu, może być i na duszoną pieczeń użyta.

Do wyborowych gatunków zalicza się również *połdwiac*, mięso najlepsze i najdelikatniejsze, część wewnętrzna pod grzbietem bydłęcia umieszczona, służy do pieczenia, smażenia i duszenia, najwłaściwsza na befsztyki. Ozór bez podgardla, gotowany na potrawę lub w galarecie, służy również do marynowania i wędzenia.

Gatunek drugi, pośredni.

7. Szponder czyli łopatka, mięso twarde, przerastale—na rosół.

8. Góra, mięso czerwone, rozdzielające się włóknisto—na rosół i duszoną pieczeń ostatnich przymiotów.

9. Pasek środkowy, lub kotlet—do smażenia, najlepszy na tak zwany rostbratel, antrykot, używanym również bywa i na rostbef.

10. Żebro na rosół.

Gatunek trzeci,

najgorszy.

11. Szyja na zupyrumiane, buliony—używana po większej części przez rzeźników sklepowych (masarzy) do wyrobu kielbas w połączeniu z wieprzowiną.

12. Grycht czyli mostek od przodu, oraz łata z boku, mięso fłakowate, na rosół i białe sztuki mięsa.

Reszta zaś jak golonki (13), głowa z mordą (14), pas wewnętrzny, zostający od krzyżów, cynadry, nogi, flaki, serce—na bite, tak zwane babskie zrazy, oraz osierdzie; służą na pożywienie bied-

nej klasie mieszkańców, jako najpośledniejsze gatunki, zatem w cenie najprzystępniejsze.

Oprócz mięsa, również i świeży łój ma zastosowanie w kuchni, mianowicie do wyrobu kołdunów, pulpetów, faszzerowania niektórych jarzyn, puddingów i innych, jako przyprawa. Najwłaściwszy do tego celu jest łój nerkowy, używany we francuskich kuchniach w miejsce masła, szmalcu lub słoniny, szczególnie do smażenia zwłaszcza do czasu wynalezenia sposobu wyrabiania sztucznego masła.

W ogóle mięso koloru ciemnego, dojrzałego wiśni z łojem białym, jest daleko lepsze, niż jasno czerwone z łojem żółtym.

(D. c. n.)

TREŚĆ NUMERU: Na mylnej drodze powieść, przez Krystynę Narbuttównę, (c. d.). — *Historijka o motylu*, (Wiersz) przez Stanisławę. — *Apteczka domowa*, opracował S. W. Łukowski, (dalszy ciąg). — *Etapy suchotnicze*. Listy z podróży Kazimierza Z. (dalszy ciąg). — *O wpływie rozwoju ekonomicznego, na ceny i drożyznę*. Odczyt Adolfa Suligowskiego. — *Kto pomaga matkom wychowywać dzieci?* — *Z domu i dla domu*. — *Wodcinku: Z kroniki dwutygodniowej*. — *W dodatku Przysięga Debenhama* ark. 20.

PRZYSIEGA DEBENHAMA

POWIEŚĆ,

przez

AMELIĄ B. EDWARDS,

z angielskiego tłómaczona.

Tom pierwszy.

(Dalszy ciąg. — Patrz dodatek do Nr. 45).

Widzowie ci, chociaż każdy z osobna, zachowywali się biernie, nie byli tylko dotknięci w swem współczuciu dla wehodzących w szranki. W samej Anglii interesy i pomysły milionów ludzi były na szwank wystawione w tej walce. Przywóz bawełny nagle ustał; przy wejściu do każdego portu Stanów wydających bawełnę czuwały uzbrojone i baczne okręty wojenne. Krzaki bawełny mogły zakwitnąć, wydać owoc obfity i zostać z nich obrane, ale Północ postanowiła, że wielki handel południa zostanie niemocą dotknięty, że plantator nie będzie sprzedawał, ani obcy kupiec kupował, i że złoto zagraniczne nie dostanie się już do skarbu rządu zbuntowanego.

Bawełna ta była chlebem i życiem dla czterech czy pięciu milionów angielskich poddanych. Właściciele okrętów i majtkowie przywożący surowy materiał z Ameryki do Anglii; kupcy, właściciele składów i ich robotnicy, agenci przedaży w Liperpoolu, prządcy, tkacze, farbiarze, drukarze w Lancashire i w całej północy przerabiający ją w fabrykach na publiczny użytek; fabrykanci maszyn, maszyniści, właściciele statków wywożący zagranicę towar już gotowy, mniejsi kupcy, robotnicy różni, widzieli się pozbawieni zajęcia i zarobku, czy to na razie czy w przyszłości, niemniej pewnej, dlatego, że jeszcze daleką była.

Ci, którzy posiadali zapasy bawełny w składach w Liwerpool, zachowywali je w nadziei wielkich zysków; właściciele fabryk, przewidując czas, gdzie ich zapasy będą wyczerpane już zmniejszali liczbę godzin pracy, gazety radziły kupcom, upominając ich w imieniu patriotyizmu i interesów ich, żeby nic z tego, co jeszcze posiadali, nie sprzedawali do Ameryki północnej ani do reszty Europy, ale wszystko zachowywali na potrzeby krajowe; spekulatorowie i mężowie stanu rozmyślali nad sposobami rozkrzewienia handlu bawełną w Indiach, Egipcie i Brazylii i zaprowadzenia go w różnych innych miejscowościach, w Azji, Afryce i nawet w Australii.

Przez ten czas ceny się podnosiły, zarobek stawał się trudniejszym, mniej płacono za robotę i wielka trwoga i niepokój ogarniały umysły. Czas nędzy jeszcze nie przyszedł, ale nikt nie śmiał wątpić, że niezadługo zawita. Bogaci spodziewali się bankructwa, ubodzy głodu, zima i chorób zrodzonych z niedostatku. Pan Hardwicke nawet spowaźniał, wiedząc, że każdy wielki handlowy popłoch chociaż dotyczący się gałęzi, z którą nie miał ważnych stosunków, musiał go pośrednio narazić na straty.

Ale Temple De Benham, czuwający tylko nad sposobnością ziszczenia swych nadziei, widział ją coraz bliższą i poznał, że jego chwila nadeszła.

RPZDZIAŁ XXXII.

Pokusa pana Hardwicke.

— Jeżeli pan gotów jesteś narazić się na stratę pieniężną, ja gotów jestem narazić się na niebezpieczeństwo życia.

— Jestto śmiały zamiar — powiedział pan Hardwicke zamyślony.

Nastąpiło milczenie, które De Benham pierwszy przerwał.

— Wiem, że to śmiały zamiar — rzekł — szczególnie, gdy pochodzi od człowieka, nie mającego nic do stracenia i nie umiejącego nawet okrętem kierować na morzu. Nie zdziwię się, jeżeli go pan nie przyjmiesz.

— A gdybym go nie przyjął — powiedział p. Hardwicke, cóżbyś pan uczynił?

— Przedstawiłbym go komu innemu — odpowiedział prędko De Benham.

P. Hardwicke się zamyślił; nadeszła ta niemiła chwila, którą zaraz z początku przewidział i przeciw której starał się zabezpieczyć. Nie mógł żadnym sposobem zezwolić, żeby ten młody człowiek poświęcił komu innemu swoje usługi, odkrywając tak rzadkiego ptaka, nie mógłby znieść, żeby od niego odleciał. Gdyby był potrafił obciąć mu skrzydła... ale niestety! ptak znał swą wartość i swe siły i nawet za tak wysoką cenę jak sześćset funtów na rok, nie chciał się pozbawić wolności. P. Hardwicke potrząsł głową.

Nie, nie, powiedział, tak nie może być. Nie rozstaniemy się panie De Benham, jeżeli tylko będzie można.

— Ja sobie tego bynajmniej nie życzę — rzekł De Benham.

— Rozważmy co pan potrzebowalibyś do takiej wyprawy. Najprzód, okręt...

— Statek parowy — przerwał De Benham, statek parowy nadzwyczaj szybki.

— Statek parowy więc; śmiały i zdolny dowódca, i załogę w stosunku do objętości okrętu. Co więcej?

— Ładunek.

— Naturalnie; ładunek składający się z towarów różnych wełnianych i t. p.

— Kółdry, trzewiki, kapelusze, broń i amunicja.

— Nie mogę powiedzieć żebym pochwalał zabieranie broni i amunicji — rzekł p. Hardwicke niespokojnie.

— Sprzedają się na wagę złota.

— Ale powiększą niebezpieczeństwo.

— Bynajmniej. Niebezpieczeństwo nie może być większem. Jeżeli nas schwytają, ładunek i okręt będą skonfiskowane. Cokolwiek będziemy mieć, czy mleko dla niemowląt, w kształcie towarów różnych, czy silne pożywienie dla mężczyzn pod postacią karabinów i rewolwerów, nie może nas gorszy los spotkać.

— Łatwo panu mówić o prawdopodobieństwie schwymania, rzekł kupiec zakłopotany, niepewny a nęcony pokusą, ale strata w takim razie byłaby ogromną, dochodzącą do pięćdziesięciu tysięcy funtów najmniej.

— Przepraszam pana, znam wielkość niebezpieczeństwa i nie śmiałbym cię nigdy na nie namawiać!

— Jednak, myślisz, że rzecz jest możliwą do wykonania.

— Jestem tego pewien; wiem już o jednym przykładzie. Mam pewne doniesienia, że mały statek parowy, zaledwie mogący się na morzu utrzymać, tak niedokładnie był zbudowany, wypłynął z Nassanu do Charleston osiemnastego zeszłego miesiąca. Niezliczona ilość takich statków ukaże się w ciągu lata i jesieni, ale im więcej liczba ich się pomnoży, tem

surowsza stanie się blokada.

— I myślisz pan że ci którzy najpierwsi wystąpią w polu, na mniejsze niebezpieczeństwo się wystawią?

— Bezwątpienia. Statki wojenne utrzymujące blokadę nie są jeszcze wprawne; ale z czasem nabędą większej czujności.

— Bawełna doszła do półtora szylinga za funt w Liwerpool, powiedział p. Hardwicke gryząc koniec pióra.

— Będzie stać na dwa i pół przed końcem roku, powiedział De Benham.

Milczenie znów nastąpiło.

— Ta taryfa Morrilla psuje nam też wszelkie działania na Kanadyjskiej granicy, zaczął znowu p. Hardwicke.

— Tak; nie ma teraz wiele do czynienia z tamtej strony Atlantyku.

— Byłaby teraz tańszą niż kiedykolwiek, kiedy wszelki targ jest zamknięty, mówił p. Hardwicke zamyślony.

— W Charleston i Wilmington kosztuje od dwóch do trzech pensów za funt, odpowiedział De Benham, widząc że myśli kupca zwrócić się znów do bawełny.

Pan Hardwicke umaczał pióro w atramencie i zaczął kreślić różne cyfry.

— Rachując zwykłą amerykańską pakę na czterysta osiemdziesiąt funtów, powiedział pół głosem, tysiąc pięć set pak uczyniłyby siedemkroć sto dwadzieścia tysięcy funtów surowej bawełny a siedemkroć sto dwadzieścia tysięcy funtów surowej bawełny licząc po trzy pensy naprzykład za funt, przedstawiałyby wydatek dziewięciu tysięcy, funtów. Gdyby teraz sprzedano tę bawełnę, naprzykład po dwa szylingi i trzy pensy za funt, dostanoby za nią... osmdziesiąt jeden tysięcy.

— To byłoby siedemdziesiąt dwa tysiące funtów sterlingów na wydatki i zyski, dodał De Benham. Niezła by to była spekulacja, panie Hardwicke, a trzeba także porachować to, co się zarobi na ładunku jaki z sobą zabierzemy.

— Ale zawsze niebezpieczeństwo jest wielkie.

— Wielkie; jestto bez wątpienia gra hazardowna na wielką skalę.

— A ja nigdy nie grałem w hazardowne gry.

— Niechże więc moje rady nie zagną pana do tej próby.

— Pan Hardwicke westchnął i znów przygryzał pióro, zmieniając niektóre cyfry w poprzednim rachunku.

— Gdyby powiększyć ładunek do dwóch tysięcy pak, zyski przeszłyby dziwiędziesiąt tysięcy funtów, powiedział, i twarz jego coraz bardziej się ożywiła, a wiam właśnie o żelaznym statku parowym, „doskonale zbudowanym, na przedaż lub do najęcia, siły trzechset pięćdziesięciu koni, mogącym pomieścić dwa tysiące pak przynajmniej... Panie De Benham, na silną mnie wystawiasz pokusę.

— Nie, nie wystawiam pana na pokusę powiedział De Benham poważnie i stanowczo. Poddaję pod rozwagę pana mój zamiar, uważając go jako możliwy i zyskowy; zdaje mi się nawet że było moim obowiązkiem tak uczynić. Ale niechę pana na pokusę wystawiać ani namawiać.

— A twój udział w zyskach tego przedsięwzięcia, panie De Benham?

— Piętnaście od sta czystego dochodu.

— Straty możliwe zostają na mój rachunek?

— Wcale nie; ja narażam moją wolność.

Jeżeli będę schwymany, będę uważany jako jeńiec wojenny.

— Nie wiem doprawdy co postanowić. Muszę pomówić z panem Knolt.

— Owszem, powiedział De Benham, wsta-

jąc i biorąc za kapelusze. Kiedy się mogą odpowiedzieć spodziewać.

— Myślę że żadnemu innemu kapitanowi nie powierzyłeś twoich zamysłów?

— Dotąd nikomu oprócz pana.

— I nie uczynisz tego dopóki postanowienia nie powezmę?

— To będzie zależeć od czasu jakiego będziesz potrzebował do namysłu, panie Hardwicke. Mam to przekonanie, że trzeba się czempredziej wziąć do dzieła. Czy będę mógł mieć odpowiedź jutro o tej godzinie.

Pan Hardwicke obiecał dać odpowiedź następnego dnia o tej samej godzinie i De Benham odszedł, pewien prawie jakiej będzie treści.

Zapisał się wtedy w prawdziwy labirynt ulic napełnionych tłumem ludzi zajętych interesami, i wsiadłszy do dorożki kazał się zawieźć do pewnego hotelu blisko Piccadilly. Tam zapytał się o pana Heneage wprowadzony został do pokoju, gdzie siedział, nachylony nad mapami i papierami, śniady i o chorobliwej cerze mężczyzna. Nie nazywał się on Heneage. Był to bogaty plantator z południowej Karoliny, zajmujący wysokie stanowisko w Charleston, a ukrywał się w tym nieznanym hotelu, obawiając się żeby Komitet Bacznosci z Północy go nie odkrył i czekając na sposobność dostania się do domu, jakakolwiek drogą i za jaką bądź cenę. De Benham i on spotkali się przypadkiem temu kilka miesięcy, w Petersburgu, widywali się codzień przy obiedzie w hotelu, rozmawiali z sobą i mieli jeden dla drugiego to wzajemne uczucie upodobania, tak przyjemne, mogące się łatwo przemienić z czasem w przyjaźń, ale tak łatwo zapomniane, gdy nadejdzie chwila wyjazdu.

Ale teraz, kiedy parę dni temu spotkali się w uliczce wiodącej do Docków, gdzie De Benham często dla interesów musiał się udawać, powitali się, mówili swobodnie o różnych rzeczach, Amerykanin opowiadał jak oczekiwał pod przybranem nazwiskiem, sposobności powrócenia do kraju, a De Benham, zajęty nowymi zamiarami i szukający wszędzie wiadomości potrzebnych, zwierzał mu po trochu myśl przebiecia się przez blokadę, i stali się sprzymierzeńcami, ściśle związanymi wspólnym interesem, a De Benham, gdyby był po całej Europie szukał w tym celu pomocy nie byłby mógł znaleźć równie nieoszacowanego doradcy.

Pan Heneage podniósł oczy utkwione w mapę, powstał i serdecznie ścisnął rękę nowo przybyłego.

— Cóż? zapytał żywo.

— Mam nadzieję, że jutro o tej godzinie, będę mógł ofiarować panu sposobność wyjazdu, powiedział De Benham.

— Dam panu za nią tysiąc funtów, powiedział amerykańni, połowę przed wyjazdem.

— Daj mi pan rady swoje i wszystkie objaśnienia mogące mi być przydatne. O reszcie pomówimy później.

Usiedli przed planem portu Charleston, i pan Heneage wskazywał domniemane stanowisko blokujących okrętów, tłumaczył gdzie były światła i zapory znajdujące się u wejścia i znaki ostrzegające o miejscach niebezpiecznych.

— Nie napróżno posiadałem przez ostatnie piętnaście lat najlepszy yacht w całym Charleston, powiedział śmiejąc się; nie ma sternika na całym wybrzeżu lepiej odemnie znajdującego wszystkie zapory i trudności tej o niełatwym dostępie przystani.

— Co za szczęście dla mnie mieć pana za towarzysza podróży! powiedział De Benham.

— Dałby Bóg żeby kapitalista pański roz-

ważywszy wszystko, nie stracił odwagi! westchnął wygnaniec.

Bardzo być może że pan Hardwicke byłby stracił odwagę gdyby tylko siebie się był raził, ale zachciało mu się *powiedzieć o tem* z panem Tymoteuszem Knolt, a ten okazał takie cnotliwe oburzenie na samą myśl o podobnym zamiarze i tak gwałtownie mu się opierał że pan Hardwicke odrazu postanowił go spełnić. Potrzebował bodźca, nim mógł się zdobyć na tak śmiałe przedsięwzięcie i pan Tymoteusz Knolt był tak uprzejmym że dodał mu go w potrzebnej chwili.

ROZDZIAŁ XXXIII.

P t a k B u r z y .

Było około trzeciej godziny z rana, lekki wietrzyk muskał powierzchnię wody iskrzącej się jakgdyby każda kropla była kosztownym szafirem; słońce już wysoko się wznosiło na niebie gdy piękny angielski, o podwójnej szrubie parowy statek, *Ptak Burzy*, (kapitan Franciszek Hay z Liwerpol) wpłynął do portu Nassau, w trzynaście dni i jedenaście godzin za ledwie po podniesieniu kotwicy w Birkenhead. Dzieje *Ptaka Burzy* i powierzchowność jego mogą być w kilku wierszach opisane.

Okręt ten znany pod mniej dźwięcznie brzmiącym imieniem *Molly Carew*, przez jakie pięć lat odbywał ciągle podróże, jako knpiecki statek parowy, pomiędzy Liwerpołem i wyspą Maurycego. Był on z żelaza zbudowany, zgrabny i mocny, objętości 1070 beczek i siły 350 koni, długi na 279 stóp a szeroki na 35, robiący na godzinę trzynaście węzłów i pół, to jest blisko dwie mile. Z ładunkiem zanurzał się w wodzie na jedenaście stóp, a bez ładunku na sześć stóp cztery cale, od dwudziestu czterech do trzydziestu beczek węgla potrzebował na dzień a mógł zabrać zapas na dwanaście dni. Taką była *Molly Carew*, i takim był, z niektórymi późniejszymi dodatkami, *Ptak Burzy*.

Bo *Molly Carew* przeszła w inne ręce, została na nowo ochrzczoneą, i różnym uległa zmianom, mającym na celu uczynić ją zdolną do nowych obowiązków jakich od niej miano wamagać. Szybkość jej teraz doszła do piętnastu węzłów i pół na godzinę; zwykle zabierała pasażerów, teraz wszelkie miejsce wewnątrz przeznaczone było na uwieszczenie towarów, a zewnątrz wszystko co ją mogło uczynić widoczniejszą, było odjęte lub przemienione. Składy na węgle były urządzone w długości okrętu, z każdej strony pudła i na całą jego wysokość, tak że najważniejsza część zawierająca maszyny, była jakby okryta puklerzem z węgla. Dwa tylko niskie maszty bez drągów pozostały i komin również jak najmniej wystawał; nareszcie cały okręt był pomalowany na ciemno popielaty kolor wpadający w zielony, zaladwie odróżniający się nawet w dzień od morza i czyniący go w nocy lub podczas lekkiej mgły zupełnie niewidzialnym. Nareszcie trzeba dodać że *Ptak Burzy* używał tylko węgla i antracytu nie wydającego ani dymu ani iskiei, i że maszyny były tak urządzone iż w razie potrzeby zatrzymania się można było wypuścić parę bez hałasu pod wodą.

Takimi były zewnętrzne cechy okrętu wpływającego do portu Nassau w piękny poranek czerwcowy roku 1861, i nigdy jeszcze statek lepiej urządzone żeby się przemknąć wśród niebezpieczeństw otaczających wybrzeże blokowane, nie zarzucił kotwicy w tym odalonym porcie angielskim. *Ptak Burzy* udawał się w samej rzeczy do Charleston, z ładunkiem wełnianych towarów, gotowych ubio-

rów, i amunicji wojennych, i pierwsza była to jego wyprawa tego rodzaju.

Nietylko okręt ale i jego kapitan i załoga na nowe puszczali się tory, i przedsiębrali zupełnie nieznanne zadanie. Przerznięcie się przez okręty strzegące wybrzeży Ameryki Południowej rzadko się dotąd skuteczniało, i *Ptak Burzy* był pierwszym okrętem dobrze urządzonym występującym w pole; ale jej dowódca był przyzwyczajony do żeglowania po tych wodach, długo nim marzono z jednej albo drugiej strony o tej wojnie i znał na pamięć całe wybrzeże i wyspy Indyi Zachodnich. Był to niski mężczyzna, z gęstą brodą i gęstymi włosami, barczysty czynny, milczący, często zachmurzony, odważny jak lew, i mający lat przeszło czterdzieści. On, trzech jego pomocników, mechanik, dwóch podmechaników, ośmiu palaczy, sześciu majtków, dozorca ładunku i jeden pasażer, oto z czego składała się załoga okrętowa.

Ten pasażer (zadawałający się materacem położonym na ziemi w kajucie nadzorcy ładunku, i nie wymagający żadnej z wygod zwykle przeznaczonych pasażerom) był to senator, urzędnik i plantator z Północnej Karoliny, życzący sobie dostać się potajemnie do siebie pod przybranem nazwiskiem pana Heneage. Nadzorcą ładunku, któremu było powierzone sprzedanie obecnego ładunku i zakupienie tej ilości bawełny jaką statek mógł pomieścić i przewieźć z Charleston do Nassau, był Temple De Banham.

Ptak Burzy zapuścił kotwicę niedaleko latarni morskiej, przy wejściu do portu i w pewnej odległości od miasta, które pomimo tego całe wyległo żeby się mu przypatrzeć. De Benham, oparty o breg okrętu, przyglądał się za pomocą perspekstywy tym wybrzeżom niskim, obrośniętym palmowemi drzewami, i karłowatemi krzakami, o białe pomalowane domach i koralowych pokładach, olśniewających wzrok swym blaskiem, bawił się widokiem srebrnych rybek ciągle wyskakujących nad powierzchnię wody, napawał się łagodnym, wonnym powietrzem, rozkoszował się temi pierwszemi chwilami spędzonymi w Nowym-Swiecie. Kapitan wysłał zaraz drugiego dowódcę do miasta, dla zakupu węgla, ale nikomu nie pozwolił wylądować. *Ptak Burzy* był jednak niedługo otoczony chmurą łodzi napełnionych wolnymi murzynami obojej płci, krzyżującymi, wykrzywającymi się, na przykrzonymi i ofiarującymi na sprzedaż barany, ananasy, kokosowe orzechy i inne podzwrotnikowe owoce. Ku południowi, *Ptak Burzy* zbliżył się do lądu, żeby łatwiej zabrać swój zapas węgla.

Tymczasem, tłum na wybrzeżach ciągle wzrastał, zmieniał się bez przestanku. Marynarze, żołnierze, oficerowie angielscy w białych płóciennych kapeluszach z zasłoną spadającą na szyję, robotnicy, murzyni, cała zwykła ludność małej angielskiej stacyi, ukazywała się po kolei, a dla wszystkich tych przybyszów z różnych części miasteczka, niski niepokazny, ciemny ten statek parowy był wyraźnie przedmiotem najżywszej ciekawości.

Ku wieczorowi, kiedy chłodniejszy wiatr zaczął dąć od morza, kiedy muzyka wojskowa zagrała przed koszarami, i przystań ożywiła się licznymi łodziami napełnionymi spacerującymi, *Ptak Burzy* zabrawszy swój zapas węgla, powrócił do miejsca gdzie stał rano, i tam czekał na swego sternika. Zjawił się niedługo, w towarzystwie żony; był to amerykańni ze stanu Massachusetts, imieniem Zacharyasz Polter, i doświadczony w swem rzemiośle.

(Dalszy ciąg nastąpi.)